PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

PAŹDZIERNIK.

O ORMIANACH

I ich znaczeniu w Turcyi, ich obyczaiach, obrządkach religiynych i t. d.

(Dokończenie.)

Krew Ormiańska iest piękna, a utrzymuiąc się bez zmieszania, zachowuie doskonałą czystość. Mężczyzny poznać z profila Azyatyckiego naywyrazistszego, iednak dalekiego od téy szlachetności rozlanéy na twarzy Muzułmana, chociaz z zarysow bardzo podobnéy. Kibić ich wysmukła, a tusza ciała więcéy daleko rozwinięta od systemu nerwowego i bardzo mało drażliwego. Kobiety ich bardziéy iak wszystkie inne są płodne, a cokolwiek powiedzieliśmy o mężczyznach, to wszystko do nich

stosuie się. Patryarcha Konstantynopolitański iest naywyższym naczelnikiem narodu Ormian. Wybrany w sekcie syzmatyków, na zgromadzeniu przednieyszych, złożoném z bogatych i naczelników cechów rzemieślniczych, potwierdzonym być musi przez Wielkiego Wezyra, który na znak dostoyności wdziewa na niego kaftan honorowy.

Do niego rząd udaie się we wszystkiem, cokolwiek się tyczy trzody iego pasterstwu poruczonéy, uważaiąc go raczéy za naczelnika świeckiego iak duchownego. Wspólnie ze zgromadzeniem przednieyszych stanowi o środkach iakie okoliczności wymagaią, iako to stanowienie poborów podług potrzeby, i rozkład onych na poiedyncze osoby podług ich możności. Dochód z nich użyty iest na utrzymanie instytutów gminy, na opłacenie rządowi nałożonych podatków nadzwyczaynych, i na wsparcie ubogich, których mała iest liczba wtym narodzie pracowitym i oszczędnym. Do Patryarchy zgromadza się dywan, który w assystencyi wielkiego Wikaryusza, gra rolę pośrednika w sprawach familiynych; co do innych spraw te muszą się odnosić do trybunałów Muzułmańskich.

Ormianie Syzmatycy maią prócz tego iescze czterech Patryarchów, wybranych przez zgromadzenia starszych ich diecezyy respec-

tive, a których stolice są w Jerozolimie, Eschinii, Cezarei w Kapadocyi, i w Aktamar. Katolicy maią dwóch Biskupów mieszkaiących w Konstantynopolu, którzy są Wikaryuszami Apostolskiemi Kardynałów mianowanych Patryarchami.

W chęci przyciągnienia Ormian Syzmatyków, dwór Rzymski oddał xiężom téy sekty prerogatywę udzielania Sakramentów i pobierania ztąd dochodów; do nich więc należą chrzty, śluby i pogrzeby w narodzie. — Xięża Katoliccy spowiedaią i wychowuią młodzież w powinnościach religii, i iedyny maią dochód ze mszy i kwesty, ale dodać potrzeba że familie ubiegaią się powszechnie w ich przyięciu. Tolerancya ta mądrze bardzo przyięta przez świętą stolicę, całą sektę Syzmatyków przywiodła iuż do punktu poiednania się z nią i uznania iéy zwierzchnictwa. Wielość postów długich i ostrych przyczynia się także znacznie do przyciągnienia na stronę Rzymską, gdzie znayduią przepisy łagodnieysze.

Duchowieństwo Ormian iest bardzo ostrych obyczaiów, co równie odbiia przy obyczaiach duchowieństwa Greckiego, ile duch nabożeństwa pierwszego narodu przy nabożeństwie drugiego. — Każdy xiądz kupuie od Patryarchy rządy nad pewną liczbą dusz, ozna-

czonéy podług summy iaką obowiązuie się płacić. Nawzaiem z kolei zbiera on zysk ze chrztów, ślubów i pogrzebów; do czego dołącza się ieszcze dochód z błogosławieństwa, które udziela w Boże narodzenie i Wielkanoc wszystkim domom swoiego obwodu, nie szukaiąc iednak zysków upodlaiących. Nieunitom wolno się żenić, co ze względu obyczaiów rõbi ich zupełnie podobnymi do duchowieństwą protestanckiego.

Zwyczaie Ormian są ieszcze ciekawsze od ich obyczaiów. W obchodach ślubnych naprzykład tyle widać oryginalności, że warto ie wystawić. U nich podobnie iak u Osmanów, rodzice młodego, szukaią dla niego współtowarzyski, odwiedzaią ią za niego i rozstrzygaią czyli względy fizyczne i moralne znayduią się w osobie, która ich ściąga uwagę. Przy pierwszych odwiedzinach, panna młoda może przewidzieć, z niektórych znaków grzeczności z strony swatki, czyli iest iéy przychylną. Druga wizyta iuż to zupełnie rozwiązuie. Wtedy zbliża się całować iéy ręce na znak wdzięczności; podaie potym konfitury i potwierdza siebie w przekonaniu, że niema iuż przyczyny obawiania się rywalek.

Proszenie o rękę wkrótce potym następuie, i skoro minie czas zostawiony dla wzię-

cia wiadomości o osobie zalotnika, naznacza
się dzień zaręczyn, który, gdy przyydzie, obie
familie zgromadzaią się, równie iak i prze-
wodnik sumienia. Narzeczony daie rodzicom
swoiéy przyszłéy, pod tytułem zakładu sum-
mę, która u naybogatszych dochodzi 60 ru-
piy, zamkniętych w puszce srebrnéy lub zło-
téy a zawiniętéy w chustce haftowanéy: oraz
naznacza się dzień w którym zaręczyny u-
wieńczone być maią ślubem.

Do rodziców zalotnika należy przypomi-
nać rodzicom panny młodéy o zbliżaniu się te-
go czasu. Z obu stron wyznaczaią umocowa-
nych do wyznaczenia dnia ostatecznego, prócz
tego układaią się o podarunek dla narzeczo-
néy na koszta kąpieli równie iak i darowizny
dla xięży obu familiy. Na ostatek na tém
posiedzeniu spowiednik narzeczonéy ustępuie
swoiego zwierzchnictwa iéy zalotnikowi, za pe-
wną summę podług maiątku osoby ustano-
wioną, a którą swat iego wypłaca.

Pannę młodą na kilka dni przed ślubem
prowadzą do kąpieli, z któréy wychodzi przy-
brana w naybogatsze swe ubiory i przedsta-
wiona iest familii, która ma ią przyiąć na swo-
ie łono.

Głowa iéy iuż wtedy okryta iest czep-
kiem z materyi złotogłowéy, iako znak bliskie-
go zmienienia iéy stanu. Całuie ona ręce

swoich nowych rodziców, którzy garściami na nią rzucaią pieniądze.

Obchód ceremonii zaczyna się oddzielnie w domu każdéy familii w sobotę wieczorem, i ciągnie się przez trzy dni następne, powiększéy części przepędzone przy stole, łącząc muzykę do téy uciechy, w któréy Ormianie mimo swéy skromności naywiększe maią upodobanie. — Wielkie bankiety daią się u nich tylko przy takich okolicznościach. A że domy ich nie dość są opatrzone w porządki kuchenne, naiąć więc można wszystkiego co iest potrzebném, w kościele nawet który bywa opatrzonym do tego przyzwoicie. Obie płci, każda osobno, używaią zabaw bankietu; a panna młoda z zakrytą głową welonem gazowym, bawi się w swych pokoiach z młodemi swemi towarzyszkami.

W pierwszym dniu wesela daią przyszłym małżonkom imiona króla i królowéy. Pan młody dla utrzymania dostoyności tego imienia uzbraia się w pałasz, ale zwyczay ten ustaie co raz więcéy; iuż bowiem mało kto go zachowuie.

W niedzielę rano biesiadnicy obydwu stołów posyłaią sobie na wzaiem potrawy naywyszukańsze. Pod wieczór z domu pana młodego wychodzi deputacya, niosąc *Kiena*, to iest puszkę z barwidłem, którém kobiety

wschodnie maluią sobie paznokcie czerwono: czynność tę żona xiędza wypełnia u nowo zaślubionéy. Do tego podarunku przyłącza się sztuka materyi iedwabnéy, przeznaczonéy na obwinięcie panny młodéy, para pantofli, świeca woskowa obwiązana wstęgą, i kawał cukru. Podarunek ten sprawiony kosztem swata niesie z okazałością deputacya, do któréy łączy się matka pana młodego, niosąc kleynoty przeznaczone dla przyszłéy małżonki. Gdy *Kienę* przyniosą na mieysce, przedstawiaią zaślubioną matce pana młodego, która ią ubiera w dyamenty ślubne. Rodzice daią nawzaiem pakiet, w którym się znayduie koszula, kalesony z taśmami haftowanemi złotem służącemi do ich związywania, ręcznik bogato haftowany i kieskę próżną. — Małżonek tego wieczora ubiera się w te podarunki, które zazwyczay są dziełem téy z którą los iego ma się nieodzownie połączyć, lubo zna ią tylko z samego opowiadania.

Skoro deputacya powróci, panu młodemu ogalaią brodę przy odgłosie muzyki i okrzykach biesiadników, którzy wszyscy, tak mężczyzni iak kobiety, daią golarzowi nagrodę w monecie brzęczącéy, albo w rzeczach do użycia, szukaiąc zaszczytu w przesadzaniu drugich co do szczodrobliwości. Suknie małżonka rozkładaią potym przed zgromadzeniem, i

skoro xiądz ie poświęci, każdy z przytomnych pomaga ie wdziewać, zacząwszy od własnego oyca, który całuie go w czoło i kładzie mu kołpak na głowę.

Po tém wszystkiém zgromadzenie kupuie od xiędza pozwolenie przypatrywania się goreiącéy pochodni ślubnéy, którą kapłan zapala, i która palić się powinna przez cały ciąg wesela. Gdy to dzieie się z małżonkiem, żona xiędza udaie się do panny młodéy, aby ią oponą zasłonić. W tym celu przyczepia iéy na wierzchu głowy koniec materyi półtrzecia łokcia długiéy, która całą osobę zakryć może, zszyta bowiem na bokach przez żonę xiędza zamienia się w zupełny worek. Dziwaczna ta gotowalnia kończy się na włożeniu oblubienicy na głowę czepka ważącego niekiedy do 150 drachm. Poczém każdy z iéy krewnych całuie ią w zasłonę w mieyscu czoła, i daie iéy kilka cekinów.

Noc całą obie familie pędzą na samych uciechach, aż na dwie godzin przed świtem, w którym czasie małżonka powinna być odprowadzoną do swoiego męża. Ten w towarzystwie xiędza, swata i znacznieyszych osób oboyga płci przychodzi po nią. Kobiety wchodzą do haremu, mężczyzni zostaią się w *Salemliku*, to iest sali poboczném. Małżonek usiada osobno w krześle przygotowaném,

przed którém pali się pochodnia ślubna. Łączą się potym wszyscy w pokoiach małżonki, mężczyzni stawaią rzędem z iednéy strony naprzeciwko kobiet stoiących podobnie z drugiéy, i obróconych do siebie twarzą. Wprowadzony pan młody, całuie z uszanowaniem ręce znacznieyszych osób nowego pokrewieństwa, zaczynaiąc od swoiego teścia i teściowéy; pierwszy daie mu pierścień albo zegarek, teściowa galon złoty, który przywiązuie mu do kołpaka, po czém inni krewni daią każdy z swéy strony podarunki iako znak szacunku.

Xiądz prowadzi pana młodego do iego małżonki, i połączywszy ich ręce wprowadza pośród zgromadzenia, i udziela im błogosławieństwa. Wszyscy potym udaią się do pokoiu małżonka, który idzie na czele orszaku poprzedzony od pochodni ślubnéy a za nim postępuie małżonka prowadzona od swoich towarzyszek, bo zaszyta w worku potrzebuie iak ślepy przewodnika.

Zgromadzenie przybywszy do pokoiu sypialnego stawa w porządku, w iakim było pierwéy; nowi małżonkowie ieszcze raz występuią, xiądz łączy ich ręce, i każe im dotknąć się czołem nawzaiem, iak gdyby tém dotknięciem zdziałać skutek magnetyczny, któremu pan swat chcąc większą nadać dziel-

ność, trzyma krucyfix nad ich głowami podczas téy ceremonii; daléy xiądz pyta się pana młodego czy przyymuie sobie zaślubioną za towarzyszkę życia, chociażby była iednooka, kulawa, garbata, zgoła wyliczaiąc w swoiéy litanii wszystkie niedoskonałości fizyczne, na co małżonek odpowiada, że bierze ią nieodzownie taką iaką uyrzy wychodzącą z worka. — Pytania czynione pannie młodéy są rozsądnieysze; wystawia się iéy obraz wszystkich przeciwności zdarzaiących się w biegu życia: wyobraża się iéy małżonka wśród morza rozhukanego, pytaiąc czy gotowa wystawić się na wszystkie burze i dzielić z nim wszelki los iego? Na odpowiedź potakuiącą, którą po dwa kroć w imie nieba powtarzaią, kapłan daie im błogosławieństwo ślubne. Po czém przywiązuie im na głowach dyademy urobione z sznurka różowego i białego, których splecenie iest obrazem zgody, tę zaś połączenie uprzeymości z otwartością ma spłodzić. Tu ieszcze nielitościwie rozłączaią małżonków do osobnych pokoiów wpośród natrętnych gości, którzy dopiero we środę pozwalaią im zobaczyć się, to iest dnia czwartego od czasu zaczęcia się obrządków.

We wtorek posag powinien być zaniesiony z okazałością do domu małżonków. Xiądz dnia tego odwiązał dyademę, która już

niby skutek pożądany zdziałała. We środę odwiedzaią nowo zaślubioną krewni małżonka, zostawuiąc przy pożegnaniu podarunki z u-bioru. — Wierna służebnica, która ią odprowadzała z domu iéy oyca, rozstaie się w téy chwili, dostaiąc od pana młodego w nagrodę sztukę materyi. Nakoniec przez dni 15 następnych, obie familie zapraszaią się nawzaiem na uczty, na których przyiaźń ustalaiąc się między niemi, kończy ich połączeniem w iedną familiię.

Gdy przyydzie czas, iż żona ma wydać na świat pierwszy owoc ich związku, uwiadamiaią się krewni. Matki na ten ieden raz iest powinnością, darować iéy kołyskę zazwyczay z drzewa orzechowego, wykładaną perłową macicą, z szafką do niéy należącą. Położnica w łóżku paradném przyymuie wizyty krewnych i przyiaciołek, który zwyczay zachowuie się i u Turków.

Szóstego lub siodmego dnia, ten który grał rolę swata podczas ślubu, przychodzi w towarzystwie kilku osób ofiaruiąc całkowity ubior dla dziecięcia; każe go nieść do kościoła dla ochrzczenia. Xiądz udziela nowo-narodzonemu Sakramentu chrztu podług sposobu przez Rzym przepisanego, z iedną tylko różnicą, że stosownie do zwyczaiu kościoła wschodniego, nie samą tylko głowę dziecię-

cia wodą polewaią; lecz nurza go zupełnie w wodzie, potym bierzmuie, daie mu komunią, i kończy na namaszczeniu oleiem świętym; tym sposobem zlewaią na dziecię wszystkie łaski, które u nas w rozmaitych dopiero czasach życia udzielaią.

Kum ponosi wydatki chrztu. Dnia tego familiia nowo - narodzonego wzywa go na bankiet wspaniały, kończący się na podarunkach ze strony biesiadników. Na wyraz *podarunek* napada się, iakeśmy widzieli, co chwila w grzeczności wschodniéy, któréy nawet podstawą być się zdaie.

Jeżeli familia iest bogatą, dziecię w domu rodzicielskim dostaie wychowanie podobne do wyżey opisanego. Jeśli należy do rodziców miernéy fortuny, posyłaią go do szkół prywatnych, a do szkół publicznych gdy iego ubóstwo daie mu do tego prawo; we wszystkich zaś razach, koło piętnastego roku zaczynaią go sposobić do powołania, iakie mu familia na przyszłość przeznacza.

Kiedy ostatnia godzina życia wybiia dla Ormiana, namaszczenie ieszcze raz daią umieraiącemu, tak iak Sakrament bierzmowania udzielaią mu na nowo, w czasie przez kościół Rzymski przepisany. — Xiądz odmawia przy łóżku modlitwy pogrobowe w towarzystwie kilku współbraci, ieżeli maiątek zmarłego iest

w stanie zawdzięczyć za te znaki zaszczytu. Poczém ubieraią go w naybogatsze suknie, niosą go z twarzą odsłonioną do domu umarłych, zachowuiąc z resztą zwyczaie dawne.

Oprócz wielkich postów, które Ormianie Nieunici zachowuią, poświęcaią nadto poszczeniu każdego kwartału cały tydzień. Poniedziałek po tym tygodniu przeznaczony iest na obchód pamiątki zmarłych krewnych, a kobiety dług ten wypłacaią łzami, któremi muszą ich skrapiać groby, gdy tym czasem xięża wzywaią dla nich miłosierdzia Boskiego. Możnaby powiedzieć, że to iest drugi pogrzeb, obchodzi się bowiem ta ceremonia ostatniém naobchodzi się bowiem ta ceremonia ostatniém nawet, którą przydaią aktorowie tey sceny rozczulaiącéy, każdy podług swoiéy roli. Osobliwie kobiety w chwili téy żałoby okazuią swoię tkliwość, którą płeć ich z natury iest obdarzoną. Przymiot ten drogi, ale często nieprzyiazny naszemu szczęściu, iest źródłem w którém niewyczerpane znayduią sposoby wypłacenia mu hołdu.

Kiedy rok kończąc obieg swego koła przyprowadzi dzień płaczu, wszystkie przyiaciołki familii są o nim uwiadomione, i maią sobie za powinność towarzyszyć wdowie lub matce strapionéy, do grobu zamykaiącego przedmiot iéy żalu.

Ubior zmarłego rozwieszony na grobie, przyczynia się do przedstawienia go sobie całego w pamięci. Wszystkie kobiety uklękaią na ziemi z naywiększém nabożeństwem, a strapiona spoglądaiąc na te smutne pamiątki, odzywa się do nich, i obracaiąc mowę do przedmiotu, iakby ten ią mógł słyszeć, wylewa swoie żale podnosząc słuchaczów stopniami w ich uniesieniu:

„ Ach czemuż mię zostawiłeś na téy „ ziemi, która mi się stała pobytem boleści „ bez ciebie? Wszystkie moie starania nie by- „ łyż poświęcone iedynie aby ci życie uczy- „ nić słodkiém i przyiemném? I cóż brakło „ do twoiego szczęścia, żeś go poszedł szukać „ daleko odemnie? Ach widzicie go? Oto sta- „ wa mi przed oczyma, mówi do mnie, „ twarz iego niezmieniona, w oczach iego ten „ sam wyraz dobroci, na ustach słodycz i „ przyiemność, którą kiedyś mieszał do nay- „ mnieyszéy swoiéy rozmowy. Woła on „ mnie, każe mi iść za sobą... o moie towa- „ rzyszki, o moie przyiaciołki!... iak wasz „ los dla mnie zazdrosny, a móy w oczach „ waszych nieszczęśliwy! Wróciwszy do „ swych domów, wy znaydziecie swych mał- „ żonków, którzy na was czekaią. Ja smu- „ tna, samotna, opuszczona, naprożno szu- „ kam swego; ani mogę mieć nadziei ogląda-

„ nia go, chyba w cieniach grobu... Płaczcie „ zemną lube towarzyszki! niech łzy wasze „ łączą się z moiemi; bodayby wam nieba ni„ gdy nie dały wzaiemnéy odemnie potrze„ bować posługi, a ia obym sama pierwéy u„ marła. O ty dla którego życie iedynie ce„ niłam, w rozpacz dziś zamienione, o boday„ byś przynaymniéy przebywał w krainie bło„ gosławionéy! Ale dla kogoż miałaby być „ przeznaczona, ieżeli nie dla ciebie? dobroć „ twoia równała cię z samemi aniołami. Dla „ ciebie Bóg ią stworzył i ty pierwsze tam „ zaymuiesz mieysce. Ale ten, który cię do „ siebie powołał, nie rozkażeż mi rychło złą„ czyć się z tobą? długoż mi każe niszczéć „ iak tym cyprysom, których uschłe gałązki „ oznaymuią, iż źródło życia w ich żyłach za„ tamowane. O kochane towarzyszki! ile ulgi „ te łzy mi przynoszą! a zkąd ich przybędzie „ abym mogła wylewać w obfitości? toną w „ nich moie powieki i twarz mi cała niemi „ zalana! Ach płaczcie go, słyszy, widzi „ on was i wstawi się do Boga łaskawego za „ wami; opłaci on sowicie szlachetność wa„ szą w uczczeniu iego pamiątki żalem, iaki „ wynurzacie. Wszystko o co prosić będzie „ Twórcy, upewniam was odmówioném mu „ nie zostanie. Ach oto są szaty, które go „ zdobiły nim mię opuścił, niech was moie

„ usta przycisną! niech ieszcze raz ucałuią!
„ Osłony drogie przedmiotu w życiu mi
„ naydroższego! przyymiycie łzy moie, nie-
„ chay one was przesiękną! niech ziemia nie-
„ mi napoiona pozwoli im przeyść aż do iego
„ popiołów. Tu spoczywa, czemuż moie ięki
„ obudzić go nie mogą, a moie łkania przy-
„ wołać do życia? iakiż łańcuch, iakiż łań-
„ cuch nieugięty nie dozwala mu odpowiadać,
„ i wstrzymuie go aby nie przybył na ukoie-
„ nie smutku moiego!..."

Takowe iest ani przesadzone ani upięknione tłómaczenie iednego z tych monologów żałobnych. Często można się napatrzyć poruszeń krasomówczych nie nauczonych, a które przeto tym są dzielnieysze. Wdowa zasmucona, przeięta natchnieniem świętém porywa z rąk swoiéy towarzyszki dziecię, i kładąc na grobie przemawia do niego w wyrazach żałosnych, na które owo niewinne stworzenie, w którém się sympatya łatwo obudza, łzami odpowiada. Niekoniecznie potrzeba rozumiéć ięzyk, aby obiąć znaczenie każdego wyrazu. Tym scenom rozczulaiącym towarzyszą gestykulacye nayżywsze, zmiana zarysów twarzy tak dokładnie maluie to co się w duszy dzieie, tak łatwo przenosi się w położenie tych osób, iż radząc się własnego tylko serca, literalnie prawie text ten tłómaczyć można.

ROZPRAWA

O śpiewach Polskich z muzyką, do rozszerzenia téy nauki w kraiu naszym bardzo użytecznych i o zastosowaniu poezyi do muzyki.

Od dawnego iuż czasu daią się słyszeć życzenia osób o dobro i rozkrzewianie wszelkiego rodzaiu nauk gorliwych, ażeby muzykę w kraiu naszym, w wyższym stopniu udoskonaloną i upowszechnioną widzieć można. W tym celu towarzystwo iéy przyiacioł, pracuiąc iuż nad podniesieniem muzyki kościelnéy, zamyśla ieszcze nowe przedsiębrać środki, do wykształcenia innego także iéy rodzaiu. Lecz nie dość na tém; nie wszyscy mogą być członkami towarzystwa, i nie wszyscy mimo swoiego w muzyce upodobania, zdołaią poiąć iego cele. Różne są stopnie umieiętności w muzyce; różnych zatem potrzeba środków, ażeby też muzykę, dla iéy upowszechnienia uprzyiemnić i do namiętności ludzkich zastosować, a zbliżaiąc ią do serca i umysłu człowieka, zachęcić go, do zamiłowania się w niéy. Nie ieden iest rodzay muzyki.—Głó-

wny iéy podział we względzie literatury możnaby naznaczyć, iak iak poezyi na epiczną i dramatyczną. Nie iednakowe zatém są iéy piękności, które w tém mieyscu, dla dokładnieyszego wyiaśnienia moiego zamiaru, rozróżniam na bardziéy ogółowe i charakterystyczne. (*) Piękności ogółowych w muzyce nie każdy dostrzeże; piękności charakterystyczne, iako łatwiéy do uczucia trafiaiące, prędzéy, mnieyszego nawet znawcę uderzaią; wszystko to zależy od stopnia umieiętności, iaką w muzyce posiada. Nie ieden idzie na operę nie dla tego, ażeby ią całą słyszał, ale, ażeby kilku, albo iednym tylko może ulubionym śpiewem nasycił się; a na uwerturę mnieysza tylko część głębszych znawców, prawdziwe daie baczenie; gdy tymczasem śpiewy, osobliwie prostsze, od wszystkich tak znawców, iako i miłośników, z uwagą słuchane, i że tak powiem łakomie pożerane bywaią, i każdy czuie to dobrze, kiedy muzyka iest smutna, ponura, miłosna albo wesoła, słowem kiedy iakie maluie poruszenia umysłu. Poięcie to iest łatwieyszém

(*) Może to wyobrażenie iest za ogólne, ale znawcy i kompozytorowie muzyki nie poczytaią za złe krótkości, gdyż nie zamyślam pisać teoryi muzyki, i tyle tylko o niey wspomnę, ile do moiego przedmiotu potrzeba.

podobno i dla tego, że głos ludzki mocniéy działa na umyśle człowieka, aniżeli samo brzmienie instrumentów.

Ażeby więc dopomagać zamiarowi upowszechnienia muzyki w kraiu naszym, potrzeba zaczynać od tych piękności, które w pierwszéy zaraz chwili umysł zaymuią, a które przed innemi pobudzą i zachęcą każdego, do szukania w muzyce coraz dalszych. Z tego powodu sądziłbym rzeczą bardzo korzystną i celowi odpowiadaiącą, ażeby wychodziły na widok publiczny śpiewy Polskie historyczne, narodowe, obyczaiowe i t. p. z przygrywaniem klawikortu; bo ten rodzay muzyki nayprędzéy stanie się powszechnym, podoba się naywiększéy części i nayłatwiéy przylgnie do serca i umysłu. Lecz, ażeby rozkrzewiona tym sposobem muzyka, odpowiadała zamierzonemu celowi, potrzeba iest, ażeby wychodzące śpiewy, były prawdziwie muzykalnemi; potrzeba, ażeby nie inne uczucie poezya, inne wzniecała muzyka; ażeby ięzyk dopomagał muzyce, muzyka ięzykowi; ażeby myśl ich była ta sama i ten sam akcent mowy, a deklamacya wiersza zgadzała się zupełnie z deklamacyą muzyki; inaczéy śpiew nie będzie śpiewem; podoba się piękna myśl poety, podoba się piękna i przyiemna muzyka, ale każda podoba się oddzielnie, a nigdy nie za-

chwyci i nie zaczaruie serca i umysłu; nigdy muzyka nie będzie przemawiać do słuchaiącego; nie poymie on nigdy prawdziwych iéy wyrazów, prócz ogólnego tylko charakteru, że iest smutna lub wesoła i t. d. lecz ieżeli ięzyk wspólnie z muzyką działać będzie, natenczas, te dwie siły, nadludzką iakąś mocą skutkować zaczną na umysłach słuchaczów; muzyka będzie przemawiać do nich głosem dotąd im nieznanym, wyda się im zupełnie inną, aniżeli dotąd, a pochlebiaiąc ich tkliwości, zapali w nich naygorętszą chęć, posiadania iéy w stopniu iak naywyższym.

Nieuprzedzeni nawet znawcy, którym prócz własnego ięzyka, inne nie są obcemi, zgadzaią się iednomyślnie na to, że odwiedzaiąc zagraniczne sceny, unosili się nadzwyczaynie nad pięknością oper; wyznaią i to, że słysząc u nas też same opery, dobrze nawet exekwowane, nie znayduią w nich téy saméy mocy, piękności, ani charakteru. — Jakaż może być tego przyczyna? Nie wszyscy ią zgaduią, nawet ci, którzy sami téy różnicy dostrzegli, a całą niedogodność przypisuią, albo niedoskonałości artystów, albo niestosowności ięzyka, (*) albo nakoniec iakieyś

(*) Mniemanie to pochodzi podobno z niedochodzenia przyczyn téy niestosowności ięzyka, który

nieznanéy sile, któréy sobie sami wyiaśnić nie mogą, utrzymuiąc tylko, że iest coś takiego, które niedopuszcza, ażeby opery u nas były tém, czém są za granicą. — Ci wszakże znawcy muzyki i ięzyka naszego, którzy nad tém gruntownie zastanowić się zechcą, przekonaią się z łatwością, że tam lepiéy być musi, gdzie ięzyk działa wspólnie z muzyką, gdy tym czasem u nas aż do ostatnich czasów, rzadko kiedy ięzyk dopomagał muzyce; każde chodziło różnemi drogami, zachowuiąc przymioty sobie tylko właściwe, z wyrzeczeniem się wszelkiego pobratymstwa, tak dalece, że zdarzało się, iż w pośród łoskotu trąb i kotłów w muzyce, aktor uginaiąc kolano przed kochanką, śpiewał wyrazy naymiłośnieysze, a przy nayłagodnieyszéy muzyce porywał się do oręża (*). Taki śpiew, pytam

---

tyle iest muzykalnym, iż gdyby nie mnóstwo spółgłosek, i częste na nie zakończenia wyrazów, co do śpiewności wyrównałby Włoskiemu, a w wielu zdarzeniach przeszedłby go nawet.

(*) Nie śmiałbym ia utrzymywać tego o wszystkich dawnych operach, ażeby tak niedorzecznie miały być przełożone; widać to w niektórych, że tłómacz, w ciągu swoiéy pracy zaglądał czasem do muzyki; z tém wszystkiém, akcent ięzyka rzadko

się, iakie mógł czynić wrażenia, chociażby ta poezya równie iak i muzyka, były w swoim rodzaiu naywybornieysze? Jest to zupełnie toż samo, iak gdyby znawcy i miłośnikowi dobréy kuchni przedstawiono dwie naysmacznieysze, iego nayulubieńsze, ale niezgadzaiące się z sobą potrawy, w iedno zmieszane.

Rodzay dzieł muzykalnych, iakim są śpiewy z muzyką, iest u nas bardzo rzadkim, i tylko na scenie słyszeć się daie; a w ostatnich czasach otrzymaliśmy na widok publiczny prócz śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, ośm ieszcze różnych śpiewów St. Okraszewskiego i ieden tylko K. Brodzińskiego dawniéy w Pamiętniku umieszczony, ze wszystkich podobno dla muzyki naydogodnieyszy, bo miarowy. Niedostatek ten, zapewne przypisać należy małéy liczbie kompozytorów, gdyż poetów dobrze nawet piszących, którzyby podobne śpiewy mogli wydawać, kray nasz dość znaczną liczbę posiada. Ale dla czegóżby i ci sami kompozytorowie nie mieli częściéy usłużyć powszechno-

---

był zachowany, a ieżeli przypadkiem udało się wszystkiemu dogodzić, mieysce to było zachwycaiącém, chociaż ani słuchacze, ani sam tłómacz, przyczyny tego nie zgadywali.

ści swoim talentem? — Jest wszakże przyczyna, dla któréy, nie każdy kompozytor i nie zawsze skłoni się do układania muzyki, do śpiewu przez poetę napisanego.

Nie wszystko, co poeta nazwał śpiewem, iest nim istotnie, a częstokroć naypięknieyszy wiersz, nie ma tych przymiotów, które w śpiewie zachowane być powinny; bo ażeby śpiewy były dobremi, powinien poeta, choć w małéy części, być teoretycznym przynaymniéy muzykiem. — Łatwo przewiduię w tém mieyscu zarzut, na bardzo pozornych mniemaniach oparty: = Dawniéy, poeci nie wszyscy byli muzykami, a przecież śpiewali. = Prawda, ale czy wszyscy śpiewali istotnie, czy tylko dzieła swoie nazywali śpiewami, potrzebuie być okazaném. O starożytnych poetach innych narodów, wiemy, iż ci w saméy rzeczy przy instrumentach muzycznych, wiersze swoie odśpiewywali, a biorąc miarę z ich wiersza prozodyynego, ani wątpić można, ażeby śpiewy ich nie miały być zgodne z muzyką. Czyli toż samo i o poetach Polskich powiedzieć można, nie śmiałbym tego utrzymywać, bez przekonania się. Poezya nie u nas wzięła pierwszy swóy początek; naturalny zatém wniosek, że wprzód mieliśmy znawców obcéy poezyi, aniżeli własnych poetów, a tym sposobem, któż nas zapewni,

czyli nasi starzy poeci, a po nich i późniey-si, nazywaiąc śpiewąmi pisma swoie, nie czy-nili tego, naśladuiąc tylko poetów innych; chociaż poezya tamtych co do wiersza, nay-mnieyszego z naszą nie miała podobieństwa. Że iednak starzy poeci bliżsi, aniżeli my, by-li śpiewności, widać tego ślady nieiakie, w niektórych śpiewach kościelnych; potém czy-li wyraz *śpiewam*, zawsze dowodzi śpiewanie z muzyką albo śpiewanie muzykalne, to wprzód udowodnioném być powinno; i kto wie, czyli wyraz ten, nie był częściéy brany za wyraz *opiewam*, a ten niekoniecznie po-ciąga za sobą muzykę; a ieżeli Wirgili po-wiedział: *Arma virumque cano*, to nawet pod względem muzyki usprawiedliwić się daie, bo wiersz łaciński iest miarowy i bardzo porzą-dny, a zatém prawdziwie muzykalny. — Na wiele rodzaiów wiersz polski pod tym wzglę-dem uważany, podzielić się da (o czém niżéy), z łatwością postrzeże ten poeta, który się za-stanowi nad zastosowaniem poezyi do muzy-ki; inni poeci nie mieli powodu do uważania tego, i na tém to podobno gruntuie się może to mniemanie, że dawni poeci nie wdaiąc się bynaymniéy w muzykę, i tak dobrze (ale nie-muzykalnie) pisali. Wszakże, gdy tu iest mowa o śpiewach, które istotnie z muzyką śpiewane być maią, niech mi wolno będzie

zastanowić się nad przymiotami, które takmi śpiewom przystoią; nie może to bynaynaymniéy uwłaczać poetom, którzy aż dotąd na to nie zważali, wszakżę i poezya sama w sobie nie była od początku taką, iaką iest w naszych czasach, i wiele innych rzeczy, do dziś dnia odmieniło się, a iednak pierwsi ich autorowie nie utracą nigdy téy wiecznéy sławy, na którą dzieła ich zasłużyły. Wynalazek żaglów iest zapewne bardzo użytecznym, a przecież nie może odebrać sławy temu, który się pierwszy bez nich puścił na wodę.

Ale wróćmy do rzeczy; namieniłem wyżéy, iż chcąc pisać dobre śpiewy, potrzeba choć w części być muzykiem, winien iestem to twierdzenie wyiaśnić i usprawiedliwić. Kto pisze dla muzyki iuż zrobionéy, tysiączne ma trudności do przełamania, których nie doświadcza piszący dla muzyki dopiero układać się maiącéy, w tym bowiem razie, muzyka do niego stosować się powinna. Lecz, gdy ta ma swoie prawidła, przez których przestąpienie stałaby się albo tylko złą i nieprzyiemną muzyką, albo wcale żadną, czyli raczéy zgromadzonym tylko brzękiem instrumentów; przeto poeta przygotowuiący dla niéy materyały, nie może być zupełnie wolnym, i ducha iéy znać powinien; co należy i można zachować tém bardziéy, że poezya bynaymniéy na

tém nie traci, gdy w przeciwnym razie muzyka wszystko, a przynaymniéy bardzo wiele. Z drugiéy strony muzyk, maiący tym sposobem przygotowaną poezyą, może iuż łatwiéy i powinien słosować się do niéy, obok zachowania prawideł muzyce właściwych; i bardzo źle i nie do przebaczenia, ieżeli na tenczas muzyka psuie melodyą ięzyka. Rozważaiąc z pilnością opery w obcych ięzykach, zaledwie w całéy sztuce znaleźć można, iedną lub dwie sylaby, w którychby akcent ięzyka, dla muzyki był złamany. U nas inaczéy, a przykłady przekonaią nas o téy prawdzie naywidoczniéy. Weźmy świeżo wyszłe śpiewy S. Okraszewskiego i rozważmy ie pod względem muzykalnym. Uprzedzić tu winien iestem, iż nie przedsiębiorąc pisać recenzyi tych śpiewów, ze względu saméy poezyi nic mówić nie będę, i nie może to uwłaczać autorowi, ieżeli w zastosowaniu do muzyki, dzieło iego służyć mi będzie za przykład do wykazania potrzebnych śpiewom przymiotów i uchybień których unikać należy. Recenzyi muzyki równie pisać nie myślę, bo nie można wymagać, ażeby kompozytor ułożył porządną muzykę do śpiewu wcale niespiewnego, nie maiącego przymiotów o których mówić postanowiłem.

Poezya nasza nie ma żadnéy przepisanéy sobie prozodyi, prócz téy, która pochodzi z akcentu mówienia; iéy przeto dopóty nayściśléy trzymać się i akcent mówienia święcie zachować powinniśmy, dopóki badacze ducha słowiańszczyzny, nie podadzą nam innych, z zdrową logiką ięzyka zgodnych, a słodyczy iego bynaymniéy nie nadwerężaiących prawideł, dozwalaiących nam niektórych wyiątków, bez zagrożenia iednakże samowolném zniszczeniem, akcentowi, który słodycz ięzyka stanowi. Dopóki zaś to nienastąpi, poeta równie iak i muzyk, dotychczasowych praw mówienia pilnie przestrzegać powinien i naystaranniéy unikać urządzenia spiewu swoiego, tak, iak się to dotąd nadzwyczaynie często zdarza, że wyraz np. =głośny= z muzyką wymówiony brzmi z takim akcentem i taką prozodyą iak wyraz np. niemiecki *Geschäft*, gdzie zgodnie z duchem i logiką ięzyka niemieckiego, przycisk pada na ostatnią sylabę; gdy tymczasem nasz wyraz =głośny= zawsze w mówieniu, ma i mieć powinien przycisk na sylabie przedostatniéy; a przecież w muzyce zepsucie to ięzyka nastąpić koniecznie musi, ieżeli ten wyraz w śpiewie tak będzie umieszczonym, że pierwsza iego sylaba padnie pod ostatnią notę, kończącego się, a ostatnia wybiie się z pierwszém uderzeniem następnego taktu, albo w innych

podobnych zdarzeniach; co pochodzi stąd, że albo wiersz nie iest stosownym do regularnéy muzyki, któréy kompozytor, dla poezyi, złą zrobić nie chciał, albo ieżeli wiersz dobry, że muzyk nie czuie melodyi i akcentu ięzyka. A iak z iednéy strony poeta piszący śpiewy powinien czuć muzykę, tak z drugiéy strony kompozytor, nie powinien ani iednéy noty pisać do śpiewów, ieżeli tym bardziéy nie iest poetą. Nie idzie tu o to, ażeby kompozytor muzyki robił sam poezye, ale potrzeba koniecznie ażeby znał moc i melodyą ięzyka, czuł iego akcent, wchodził wducha poezyi, i dzielił z poetą uczucia i namiętności; iak równie z drugiéy strony nie potrzeba poecie, piszącemu śpiewy oryginalne grać na żadnym instrumencie i umieć pisać muzykę, ale powinien wchodzić w iéy ducha i wiedzieć, że nie do każdego wiersza, melodya robioną być może, co dalsze uwagi wyiaśnią.

Wzmiankowane tu wyżéy przeniesienie iednéy tylko ostatniéy sylaby wyrazu do następnego taktu, (wyiąwszy tylko mało przypadków, kiedy poprzedzaiący takt cały albo w znacznéy części wytrzymuie przedostatnią sylabę) w śpiewach oryginalnych, zawsze staie się bardziéy winą muzyka, aniżeli poety; inne wszakże i licznieysze są przypadki, w których muzyk z winy poety, akcentu ięzyka zachować

nie iest w stanie. Podobne rozdzielenie wyrazów pomiędzy takty z uszkodzeniem akcentu, znaydnie się zaraz na początku drugiego wiersza pierwszéy strofy pierwszego śpiewu S. Okraszewskiego, w wyrazie = słyszysz = gdzie pierwsza sylaba słabieie, a na drugą pada przycisk z akcentem, iak gdyby była przedostatnią wyrazu, co nieżmiernie obraża ucho Polskie. Wtenczas dopiero, iak to wyżéy namieniłem, kiedy będziemy mieli wyiątki w prawidłach prozodyynych, takowe przeniesienia ostatniéy sylaby do następnego taktu, będą bardzo dobrze; ale tam tylko, gdzie zmiana akcentu będzie usprawiedliwiona, iako zgodna z pierwotnym duchem i logiką ięzyka naszego, natenczas będziemy mogli w wielu mieyscach naśladować akcent i prozodyą wyrazów niemieckich np. Geschäft, Beschluſs i t. p., ale tylko w tych wyrazach, które podobno z téy saméy iak u Niemców bardzo logicznéy przyczyny zniosą przycisk na ostatniéy sylabie np. wystrzał, ulągł, usiąść, zaprząg i t. d. inne iednakże, których liczba będzie daleko znacznieysza, zatrzymaią w zupełności swoię dotychczasową prozodyą i swóy akcent, a wyrazy np. Bogi, grzmoty, sławny i t. p. nigdy żadnemu znaiącemu ięzyk nie dadzą powodu do pomyślenia nawet, ażeby ie czy to w mowie wolnéy lub też

w muzyce wymówił iak niemieckie = Beschlufs =, ale wyrazy te, na zawsze wymawiane będą z akcentem, iak niemieckie np. Goetter, leben, haben i t. p. Dotychczasowe przecinania taktem wyrazu Polskiego pomiędzy dwoma ostatniemi sylabami, nie były zapewne żadnemi powodowane uwagami, gdyż ie nie w zdarzeniach znaleźć można, któreby uroioną przynaymniéy uwagą usprawiedliwić się dały; były one zatém skutkiem nieocenienia słodyczy ięzyka Polskiego i nie zważania na melodyą muzyki.

W tém mieyscu nie zawadzi poddać znawcom ięzyka tę wątpliwość pod rozwagę, czyli, gdyby z czasem przyszło do używania poiedynczych w ięzyku naszym iambów, np. wystrzał, uciąć; będziemy mieli prawo narzekać z tego względu na zepsucie akcentu? czyli ucho nasze, które dotąd nie czuie obrazy, wyrazami w polszczyznie przyiętemi np. lucyper, wenera, muzyka, albo prawdziwie polskiemi w składaniu, iako to: winna cześć, których ostatnie dwie sylaby maią brzmienie iambiczne; czyli to ucho byłoby wówczas obrażone gdybyśmy wymawiali nie wystrzał ale wystrzał, nie usiadł ale usiadł, i t. d. Mówić iednakże o tém nie iest tu moim zamiarem i w dalszych uwagach i przykładach moich będę stosować się do miary i

akcentu języka dotąd zachowanego, używaiąc tylko tych iambów, iakie przez składanie wyrazów podług dotychczasowego akcentu mieć można.

Nie powinno to zastanawiać nikogo, że na dowodzenie prawd własnego języka użyłem przykładów obcych; przyczyna tego iest bardzo naturalna: raz, że język nasz nie miał dotąd żadnego poiedynczego wyrazu z takim brzmieniem wymawianego iak wyraz iambiczny niemiecki, przeto nie mógłbym inaczéy podobnego brzmienia, w języku Polskim praktycznie okazać; powtóre, że my od urodzenia słysząc i mówiąc własnym językiem, tak z iego akcentem iesteśmy oswoieni, że go bynaymniéy nie uważamy i dopiero w porównaniu z innemi postrzegamy iego przymioty. Jest to w naturze człowieka, że na rzeczy do codziennego użytku służące nie daie baczenia, a własności ich dopiero wtenczas poznaie, kiedy ie z drugiemi porównywa, i z téy przyczyny, znaleźlibyśmy podobno nie iednego autora, a nawet pomiędzy dobrze piszącemi, któremu, ani raz nie przyszło do głowy zastanowić się gruntownie nad akcentem języka polskiego; nie iednego znaleźlibyśmy wybornego poetę, który ani pomyślał o tém, że język iego wytrzymać może krytykę prozodyi zupełnie łacińskiéy.

Ale idźmy daléy. Namieniłem iż poeta w innym ięzyku piszący, gdyby nawet nie myślał o muzyce, może powiedzieć, iż rzecz swoię śpiewa, skoro wiersz iego iest miarowy. Z tém wszystkiém, lubo w poezyi naszéy nie używano dotąd żadnéy prozodyi, nie idzie zatém ażeby iéy nie miał ięzyk, i ażeby wiersz Polski nie był zdatnym do muzyki; i owszem, będzie nim, będzie lepszym od wielu innych ięzyków, trzeba tylko chcieć go zastosować, staraiąc się o to, ażeby miara akcentu mowy naszéy, była w nim zawsze taka, iakiéy muzyka wymaga. Obaczmy teraz, iak rozmaitego rodzaiu mogą być wiersze polskie. Dla przekonania się o tém rozważmy ieden tylko i to naykrótszy ze śpiewów S. Okraszewskiego. Weźmy śpiew 6*ty* = Laura = gdzie w liczbie 16 wierszy znaydziemy iuż 11 różnych co do miary akcentu; cóż gdyby ich było 60? możeby się okazało natenczas iż ledwie trzecia część wierszy byłoby zgodnych z sobą, a z dwóch trzecich części, każdy wiersz innąby zachował miarę akcentu. — Daléy; śpiew ten ma cztery części czyli strofy, iedna, taż sama muzyka powtarzana, powinna być melodyą do każdéy strofy; doświadczmyż teraz, iaki skutek wyniknie z połączenia poezyi z muzyką do niéy zrobioną. Weźmy np. trzeci wiersz każdéy strofy i rozważ-

ważmy miarę akcentu ięzyka, i miarę akcentu, iakiego muzyka wymaga. Naprzód, muzyka w tém mieyscu chce mieć akcent, który nie inaczéy, iak tylko przez następuiącą miarę może być wykazanym: ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ (*). Uważmyż czyli podług téy miary, każdy trzeci wiersz zachowa swoię melodyą ięzyka; i tak trzeci wiersz pierwszéy strofy:

„ Truchleią zmysły iak gromem rażone"

wyiąwszy początek drugiéy połowy, zgadza się z powyższą miarą, ale wyraz = gromem = iest zepsuty, bo pierwsza sylaba pada pod notę słabą, ostatnia zaś wybiia się z przyciskiem i akcentem, iak gdyby była przedostatnią wyrazu, co, stosownie do akcentu polskiego, wydaie się iak gdyby był wiersz:

„ Truchleią zmysły iakgro memrażone.

(*) Że miara akcentu ięzyka naszego w zastosowaniu do muzyki znakami prozodyynemi tylko wykazaną być może, przekona się każdy, rozważaiąc wymawiane poiedynczo wyrazy, n. p. grzmoty, ubogi, śmiało, wymowa, i t. d. tych przeto znaków używać będę; wyrażaiąc zaś niemi akcent muzykalny, chcę wykazać przezto w muzyce mieysce mocne i słabe, co zgadza się zupełnie z akcentem mówienia; np. trzy noty w takcie $\frac{3}{8}$ oznaczę — ◡ ◡.

Trzeci wiersz drugiey strofy:

„ Lauro, iam konał z miłości za tobą.

mniéy ieszcze zgodny z muzyką, psuie w niéy zupełnie swóy akcent, tu bowiem pierwsza sylaba = Lau = słabieie, akcent zaś przedostatniéy sylabie zwyczayny, pada na sylabę = ro =, tak że z dwóch wyrazów = Lauro, iam, = formuie się z muzyką ieden = Lauroiam = który słychać z akcentem, iak wyraz trzy-zgłoskowy np. ogromny; podobnież zepsuty iest w tym wierszu wyraz = miłości = gdzie z muzyką akcent przedostatniéy sylabie trzyzgłoskowego wyrazu przyzwoity, pada raz na pierwszą sylabę = mi = drugi raz na ostatnią = ści = sylaba zaś przedostatnia = ło = wymawia się z akcentem, iak gdyby była pierwszą albo ostatnią trzyzgłoskowego wyrazu; formuie się zatém wiersz: Lauroiam konał z miło ściza tobą.

Dopiero trzeci wiersz trzeciéy strofy:

„ Ach ieśli żyłem żyłem Lauro w tobie.

zgadzaiąc się z muzyką, nie psuie swoiego akcentu, wyiąwszy to tylko, że wyraz = ach = pada na mieysce słabe, kiedy przecież wyraz ten, zwykle wymawia się z mocą i przyciskiem. Wszakże co do wyrazów iednozgłoskowych, które w prozodyi po naywiększéy części są oboiętne, tak, że ieden ten

sam wyraz, może być raz w mieyscu mocném, drugi raz w słabém, uchybienie takie iest mniéy szkodliwém. Jednakowoż uważać należy na tę iednozgłoskowe wyrazy, na które przycisk bez wyiątku zawsze paść musi, ażeby w mieyscu słabém nigdy umieszczane nie były; gdyby np. w wierszu z samych miar złożonym — ⏑, powiedziano = iak zdroy = to będzie zawsze uchybieniem; bo chociaż oba te wyrazy są iednozgłoskowe, to przycisk paść koniecznie musi na wyraz = zdroy = a zatém te dwa wyrazy obok siebie tam tylko mogą być umieszczone, gdzie muzyka wymaga akcentu iambicznego = iak zdrōy = co przykładowi naszemu — ⏑ zupełnie iest przeciwném.

Nakoniec trzeci wiersz czwartéy strofy:
„Ubóstwiał Laurę aż w ostatniem tchnieniu."
zgodnym iest z muzyką, i zdaie się że kompozytor w tém mieyscu nie do pierwszéy ale do ostatniéy strofy układał muzykę, gdy tymczasem pewną iest rzeczą, że ią tak urządzać starał się, ażeby do niéy wszystkie strofy, że tego wyrazu użyię, przysztukować się dały. — Ktoby zdaleka od muzyki chciał iednak uczuć w tém mieyscu niestosowność, niech tylko wszystkie te trzecie wiersze odczyta ieden po drugim, iednostaynym akcentem:

„ Ubóstwiał Laurę aż w ostatniem tchnieniu,
Ach ie-śli żyłem ży—łem Lauro w to—bie,
Lauro iam konał z mi-ło-ści za to — bą,
Truchleią zmysły iak gromem ra—żo — ne."

a przekona się iż nie wszystkie iednę zachochowuią melodyą. Czyli kompozytor muzyki przy takim śpiewie może pewniéy działać, obaczemy daléy, a teraz dla tym dokładnieyszego wyrozumienia o co rzecz idzie, weżmy ieszcze pod rozwagę np. trzeci wiersz kilku strof śpiewu siodmego Elfryda. — Muzyka do tego wiersza zrobiona, wymaga akcentu ięzyka — — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡. Obaczmyż, czyli w każdéy strofie trzeci wiersz ma ten sam akcent, ażeby go z muzyką nie łamał:

Trzeci wiersz strofy 6.

„ W tém w piasku letką który stopą tłoczy.

i strofy 7.

„ Wtém brzękła harfa... spoyrzy po za siebie.

zgadzaią się w swoim akcencie z muzyką, ale zastosuymy np. drugą połowę 3*go* wiersza strofy trzeciéy:

„ pobrzeże ieziora.

i strofy czwartéy:

„ wśród dziewic nieśmiały.

Każdy znaiący ięzyk uczuie w tém mieyscu dostatecznie, że akcent i miara pierwszego w mówieniu iest: „ pobrzeże ieziora", a drugiego: „ wśrod dziewic nie śmiały," gdy tym

czasem miara akcentu muzyki którąśmy wy-
żéy widzieli, zamiénia w obu przypadkach na
akcent —◡—◡—◡, a tak zrozumieć można
w mieysce pierwszego: „pobrze żeie ziora”,
a w mieyscu drugiego: „wśroddzie wicnie
śmiały”, czemu kompozytor muzyki równie
iak w innych podobnych przypadkach zapo-
biedz nie był w stanie. Tu winien iestem u-
czynić ieszcze tę uwagę, że do téy saméy
muzyki trzeciego wiersza, w mieyscu pier-
wszéy połowy np. Wtém brzękła harfa: dość
dobrze stosuie się pierwsza połowa trzeciego
wiersza, strofy 9téy: „Miłość nayczulszą”,
chociaż w mówieniu, akcent wyrazów tych
iest bardzo różnym od akcentu wyrazów pier-
wszych, a to ma swoię przyczynę; w tym
bowiem razie sylaba =łość= zakończona
dwiema spółgłoskami, nadto maiąca po sobie
spółgłoskę następuiącego wyrazu, a zatém
z położenia ciężka, czyni akcent ——◡ obo-
iętnieyszym, co równię w muzyce ma swoie
znaczenie; mocniéy zaś różnica ta akcentu
odbiia się w zaczęciu wiersza trzeciego strofy
czwartéy: „Straszny on w boiu”, gdzie dru-
ga sylaba =ny= leżąca przed samogłoską,
łatwo się wymawia, i do téy noty pod którą
tu pada, iest za słabą. Z tém wszystkiém
można niekiedy użyć téy wolności, którą u-
sprawiedliwia to w muzyce, że w tém miey-

scu, gdzie wyrazy = straszny on = padaią, lubo druga nota mocnieysza iest od trzeciéy, słabsza iednak od pierwszéy, czego dokładnieysze wyrozumienie zależy od znaiomości muzyki; lepiéy iest iednakże unikać tego, a nigdy pozwolić nie można na to, ażeby do powyższéy muzyki, pod notę trzecią padła sylaba, która iest przedostatnią iakiego wyrazu. I lubo w spiewach oryginalnych podkładanie zależy więcéy od muzyka aniżeli od poety, iednakowoż kompozytor złego wiersza dobrze podłożyć nie potrafi. — Jak daleko przyiemnieyszy śpiew iest bez wątpienia w tém mieyscu, gdzie poezya dość szczęśliwie zgadza się z muzyką, przekona się każdy, kto tylko usłyszy śpiewanie 3*go* i 4*go* wiersza pierwszéy strofy trzeciego śpiewu: „Kupid zbłąkany".

„Buia motylek miłosny
„Kwiatów całuie tysiące;

te dwa wiersze zdaią się być wraz z muzyką stworzone; nie tak się ma z innemi, iak to np. wiersz drugi téyże saméy strofy, którego właściwemu akcentowi sprzeciwiaią się zupełnie daktyle przez muzykę formowane: W kwiecistéy rozkochan łące; — lecz téy niedogodności, kompozytor muzyki zaradzić nie był w stanie, bo tym sposobem byłby podobno ieszcze bardziéy zepsuł muzykę, która

do wszystkich strof i wierszy stosować się miała.

Jakie z powyższych przykładów wypadła uczynić wnioski, i iakie mogłyby wyniknąć prawidła, podług których poeta niemuzyk, znaiący tylko akcent swoiego ięzyka, zdoła z łatwością nadać spiewowi swoiemu potrzebne dla muzyki przymioty, obaczęmy niżéy; a teraz zostawuiąc czytelnikowi do pomyślenia, czyli ten przedmiot zasługuie na uwagę i zastanowienie się, przystąpmy do dalszych przykładów, które nas o innéy znowu, nie mniéy ważnéy prawdzie, przekonać zdołaią.

To co dotąd powiedziano, ściąga się tylko do powierzchowności ięzyka, czyli akcentu mówienia, lecz, ażeby śpiew był dokładnym, i zgodnym z muzyką, nie dość iest zachować akcent, ale potrzeba ieszcze, ażeby poeta z muzykiem zgadzał się w myśli i uczuciach. Jak szkodliwą iest dla śpiewów niezgodność w téy mierze, okażą nam dalsze przykłady. Każda rzecz ma swoie cele; poeta chce zawsze wzbudzić iakowe uczucie, łatwiéy tego dokaże za pomocą muzyki, ale potrzeba, ażeby się te dwie sprężyny poruszaiące umysł ludzki bardzo porozumiały z sobą. Muzyka ma wyrażać namiętność, nie tylko wyrozumianą z ogólnéy myśli śpiewu, ale często stosuie się do iednego wiersza, do ie-

dnego nawet wyrazu, inaczéy śpiewy będą martwą tylko muzyką. Czyli do śpiewów polskich dotychczasowych, można było taką pisać muzykę, lub nie? dla czego? i czyli na przyszłość téy niedogodności zaradzić można? przekonaymy się z doświadczenia. — Kompozytor pisząc muzykę do śpiewu na strofy podzielonego, robi ią tęż samą do wszystkich strof; iakżę iéy charakter zgodzi się z charakterem poezyi, ieżeli poeta na to niepomny, w każdéy strofie inną wyrażał namiętność, inném unosił się uczuciem? Czyliż bowiem niepodobną iest rzeczą, ażeby poeta w pierwszéy strofie swoiego śpiewu, pałaiąc naytkliwszą miłością, w drugiéy lub następnych strofach, zapalił się do naysroższéy zemsty? i czyliż można wymagać, ażeby na ten czas, taż sama melodya wszystkim strofom towarzyszyła?

Weźmy za przykład 1szy śpiew S. Okrasz: „ Róża biała. — Pierwsza połowa pierwszéy strofy tego śpiewu:

„ Runą w pole zbroyne roty,
Czy słyszysz to rżenie koni,
Spiż ryczące zionie grzmoty,
Do broni, do broni, do broni!"

iest huczna, wymaga muzyki pełnéy ognia i ducha rycerskiego, ażeby oddała też same uczucia, które poeta wyrazić chciał; ale iak

różna od téy iest strofa 11*ta* tego śpiewu, kiedy rycerz w świątyni pańskiéy, nie iuż duchem boiu zapala się, ale świętém przeięty uszanowaniem zdumiały stoi, i od sędziwego mnicha pragnie być obiaśnionym względem tego co widział.

Stoi.. wątpi.. duma.. wzdycha,
Rayskim to snem być rozumie,
Alić w błędnych uczuć tłumie,
Sędziwego pyta mnicha;

Jak różne iest to uczucie od pierwszego? iak różny powinien być charakter muzyki. Pytam się znawców: mogłże tu kompozytor napisać melodyą, któraby tak dobrze pierwszéy iak i iedenastéy strofie towarzyszyła, a oddaiąc charakter pierwszéy, oddała charakter iedenastéy? Czyliż zapał do boiu tém samém iest uczuciem, iakiego doznaiemy zdumiewaiąc się nad widokiem nadprzyrodzonym, który nas nayświętszém napawa uszanowaniem? — Kto tylko czuie muzykę, a chce doświadczyć iéy skutku w tém mieyscu, niech tylko odśpiewa sobie, albo posłucha odśpiewania pierwszéy połowy strofy iedenastéy, zaraz po odśpiewaniu pierwszéy połowy strofy pierwszéy, a zapewne przy zaczęciu strofy 11*téy* uśmiechnie się poniewolnie. Tož samo wrażenie uczyniłaby na nim Elegiia na notę Krakowia-

ka śpiewana. — Daléy, druga połowa strofy pierwszéy:

„O ma Zosiu nim to ramie,
W krwawe puści się zawody,
Ty mi drogie naday znamie,
Uznay sługą swéy urody."

Znowu innego iest charakteru, muzyka do niéy miała być miłosna i romansowa; ale niech sądzi każdy, który to czuie, iakim sposobem taż sama muzyka miłosna towarzyszyć może drugiéy połowie 11*téy* strofy, gdzie rycerz przeięty uszanowaniem dla bóstwa mówi:

„Ach! taż to hoża dziewica,
Swiatłości ronięca zdroie,
Wiodła mię starcze na boie,
Zwolona Bogarodzica?"

Kto żąda, ażeby taż sama muzyka towarzyszyła strofie żywéy i poważnéy, smutnéy lub wesołéy, pragnie mieć parodyą. Ale rozważmy rzecz ieszcze bliżéy, a przekonamy się, że ta zgodność albo niezgodność muzyki z poezyą, nie tylko co do ogólnéy myśli, ale nawet co do szczególnego wiersza i wyrazu ma swoie znaczenie. Tak np. 3 wiersz 1*éy* strofy tegoż śpiewu: „Spiż ryczące zionie grzmoty;" i w naymnieyszéy części nie ma podobieństwa charakteru do 3*go* wiersza 11*téy* strofy:

„Alić w błędnych uczuć tłumie"

pierwszy bowiem tchnie duchem woiowniczym, ostatni oznacza coś ponurego; iakże można wymagać od kompozytora zrobienia muzyki, ażeby oddaiąc charakter pierwszego, oddała oraz charakter ostatniego? — Kto zna i czuie tylko muzykę, łatwo poymie to niepodobieństwo. Nié tu ieszcze koniec; wyraz np. grzmoty, zdaie się wymagać w muzyce spadku, któryby rzecz charakteryzował, i naśladował naturę; gdyby zatym kompozytor chciał był trzymać się ściśle pierwszéy strofy, byłby naymocniéy zaszkodził innym, gdzie w tém samém miéyscu w zakończeniu wiersza 3go przypadaią wyrazy i myśli bardzo różne, np. = cnoty = kocham Zosię =. Jakież może być podobieństwo charakteru pomiędzy ryczeniem grzmotów, a kochaniem Zosi? możnaż od kompozytora żądać muzyki tkliwéy, któraby na zawołanie była grzmotliwą? albo wzaiemnie? Nigdy malarz obrazowi lwa nie nadał kolorów i charakterów takich, któreby podług iego zachcenia, wystawiały obraz łagodnego baranka, albo tkliwéy synogarlicy.

Z powyższych przykładów, które celnieysze niedogodności śpiewów odkrywaią, z nieporozumienia się poezyi z muzyką, widać iuż dostatecznie, że nie każdy tak nazwany śpiew iest nim istotnie, a cała muzyka iest tylko brzmieniem tonów, czasem bardzo przyie-

mnych, ale nie iest muzyką. Z tém wszystkiém, droga do zrobienia śpiewów muzykalnieyszemi nie iest zbyt daleką, ieżeli tylko poeta chcący pisać śpiewy zechce zachować następuiące prawidła, których natura rzeczy wymagą.

Naprzód, co do ięzyka czyli iego akcentu:

Chcąc pisać na strofy podzielony tak, ażeby taż sama muzyka każdéy strofie towarzyszyła, zachować koniecznie należy we wszystkich strofach tę iednostayność, iżby każdy np. 1y wiersz każdéy strofy miał tęż samą miarę w deklamacyi i ten sam akcent; potrzeba zatém naymocniéy uważać na to, ażeby przedostatnie sylaby wyrazów, iako stanowiące akcent, w każdym wierszu na tęż samą w porządku przypadały notę; tam zaś gdzie pomiędzy innemi wyrazami, mieszczą się iednozgłoskowe, należy miéć baczenie na te, na które zwykle przycisk paść musi, ażeby w tym samym wierszu innych strof, na tęż samą w porządku sylabę, albo podobny iednozgłoskowy z przyciskiem wyraz, albo przedostatnia zgłoską dłuższego wyrazu przypadła. Toż samo rozumie się o każdym drugim, każdym trzecim i t. d. wierszu, każdéy strofy. Inaczéy poeta nie powinien żądać,

ażeby śpiewy iego były śpiewami, trudniéy w prawdzie będą przychodzić wiersze, daleko trudniéy, ale też za to dadzą się śpiewać; kompozytor będzie mógł i powinien porządną ułożyć melodyą, a każde zepsucie ięzyka na ten czas iemu samemu a nie poecie przypisaném zostanie. Nie należy tu obawiać się iednostayności, bo kto iéy w tém miescu uniknąć pragnie, może mieć tyle rodzaiów wiersza, ile iest wierszy w iednéy strofie. Dla czego zaś wszystkie strofy iednakowe? Łatwa na to odpowiedź. Muzyka ma miarę bardzo matematyczną, wiersze są do śpiewu, a śpiew ma być ten sam do każdéy strofy. Gdyby iednak kto mniemał, że i ta iednostayność szkodliwą iest poezyi, pytam się znawców, dla czego o wierszu łacińskim utrzymuią, iż w nim znayduią naywięcéy mocy i piękności? Ze iednostayność ta we wszystkich obcych ięzykach zachowaną bywa, przekonać się łatwo można, czytaiąc w operach obcych ięzyków porządnie napisanych, te śpiewy, które na strofy, do iednéy teyże saméy muzyki, są podzielone. Dodać wypada ieszcze i to że im lekszc i łagodnieysze są śpiewy, tym lepiéy, kiedy wiersze są regularnieysze, i kiedy wszystkie zachowuią też samą miarę i akcent. Nakoniec można uważać i to, ażeby rymowanie wiersza było iednostayne, to iest ażeby

wiersze, które w pierwszéy strofie z sobą rymuią, też same i winnych strofach rymowały; wszakże w poezyi do większéy muzyki zrobionéy, rym nie wiele stanowi, i może poeta oszczędzić sobie téy pracy, łożąc tym większą uwagę na zachowanie rytmu. (*) Cała zaś powierzchowność wiersza powinna być stosowną do rzeczy, ażeby wyrazy były prawdziwie muzykalne, to iest ażeby do śpiewu łagodnego wyrazy łagodne, do hucznego huczne, do pieszczonego pieszczone i t. d. dobierane były, tak ażeby poezya z muzyką tém dokładniéy malowały naturę. Wogóle do śpiewu słodkiego starać się należy o te wyrazy, w których iak naymniéy współgłosek się znayduie.

(*) W Uwagach o rymie iednozgłoskowym powiedziano tylko w ogóle, że muzyka ma swoie rymy, bo tam mieysce i przedmiot o samym tylko rymie, nie dozwalały rozróżniania szczegółów.

(Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.)

Przepis postępowania dany Panu Paulmy posłowi Francuzkiemu, wyprawionemu do Dworu Augusta IIIciego Króla Polskiego w r. 1759.

Wyiątek z dzieła Historie de la diplomatie française par M. de Flassan VI, 134.

Margrabia de Voyer de *Paulmy*, który był dawniéy posłem do kantonów Szwaycarskich, i który potem mienowany został ministrem stanu, będąc przydany Hrabiemu d' Argenson ministrowi woiennemu, wysłany był w R. 1759. iako poseł dworu Francuzkiego do Augusta III Elektora Saskiego, a który na tronie polskim zasiadł R. 1733.

Po zwyczaynym wstępie zaufania w nowo mianowanym pośle położonego, odebrał P. Paulmy następuiącą instrukcyą od Hrabiego Choiseul.

„Chociaż Margrabia de Paulmy widział w korrespondencyi Warszawskiéy rozmaite przyczyny, które skłoniły króla do ułożenia sobie nowego systematu w sprawach dwór Polski tyczących się, iednakże nieodrzeczy podo-

bno będzie, zebrać ie tutay razem, ażeby za iednym rzutem oka łatwiéy ie obiąć można. Dawniéy stosunki Francyi z tym dworem wiele ią kosztowały, a nie miały w istocie innéy zasady, iak przesąd starożytnego zwyczaiu. Obchodzono się z koroną Polską iak z mocarstwami, które maią rząd ustalony, i których trzeba się obawiać, albo też spodziewać się ich wpływu na stan polityczny Europy, co iest błędem politycznym.

Król Polski co do swéy dostoyności królewskiéy nie ma żadnéy potęgi. Jego dochody są bardzo mierne. Państwo iego iest to kray rozległy, otwarty dla wszystkich. Niesnaski Magnatów tworzą tam rozmaite stronnictwa, które powoduią się osobistą korzyścią, albo téż zemstą; takowi przeto magnaci chcąc otrzymać urzędy, lub pozyskać dobrodzieystwa od korony zawisłe, iużto się dworu trzymaią, iuż są przeciwko niemu. Ustawy podległe rozmaitym tłómaczeniom, iakie im namiętności ministrów nadaią, żadnéy tam nie maią władzy. Sławne prawo narodowe nazwane *Liberum veto*, którego posłowie na seymach używaią, przeszkadza wiecznie wszystkiemu, co by się mogło przyczynić do dobra Rzeczypospolitéy.

Pomimo błędów rządu takowego, Francya łożyła przez długi przeciąg czasu

sum-

summy ogromne a bezużyteczne, bądź to dla dania Polszcze królów, którzyby tylko mieli czczy tytuł bez władzy, bądź to dla zrywania seymów, które same przez się utrzymać się nie mogły, bądź to dla płacenia stronników, którzy przez swą słabość, przez przeszkody ich przeciwników, utrzymywanych od sąsiednich mocarstw i dla odległości kraiów Francuzkich, nie mogli królowi żadnéy uczynić znakomitéy przysługi, i którzy na wzaiem pomocy oręża Francuzkiego doznać nie mogli; tak dalece, iż wszelkie pieniądze dotąd na Polskę łożone, były iedynie narzędziem stronnictwa iednego przeciwko drugiemu.

Stosownie do tych uwag, pewną iest rzeczą, że postępowanie Francyi w Polszcze było w wielkiéy sprzeczności z rządem, który właściwie za bezrząd uważać należy. Lecz ponieważ ten nierząd zgadza się z widokami Francyi, cała tedy iéy polityka względem tego królestwa ograniczyć się powinna dzisiay na utrzymaniu onego, na przeszkodzeniu aby żadne mocarstwo nie wzrastało ze stratą Polski. Wszelki inny systemat byłby zwodniczym, ponieważ nie za pomocą saméy Polski położy się tama ambicyi monarchów którzyby na nią wzrok swóy obracali; wypada ztąd, iż panów polskich ani się radzić, ani w tym celu

opłacać potrzeba, chyba w przypadkach szczególnych nieodzownéy potrzeby.

Te zasady polegaiące na prawdziwém Polski położeniu i na doświadczeniu przeszłości, wskazuią iasno iak się obchodzić z Polakami należy, tak iż bez dalszego tłómaczenia bezpiecznieby się obeyść mogło; lecz aby niczego nie ominąć, coby się przyczynić mogło do obiaśnienia margrabiego Paulmy, przebiegną się tu przeto ważne ieszcze punkta, które mu do kierowania postępowaniem iego posłużyć mogą.

Stosownie do zasad wyłożonych, króla Jego Mości nie przestaie w prawdzie obchodzić wolność Polaków, lecz teraz właśnie nie chce tego dadź iawnych dowodów stawaiąc na czele iakowego stronnictwa, albo téż łącząc się do partyi, lub wyobrażeń osobistych, o których każdy Polak mniema, iż ie Nayiaśnieyszemu Panu narzucić powinien, pod pozorem, iż to iest korzyścią dla Francyi, lubo w istocie iest tylko celem zysku osób poiedynczych. Narażono się dawniéy na rożne nieprzyiemności z powodu rozmaitych stosunków, które wypłynęły z przymierza Jego Królewskiéy Mości z królem Stanisławem, a tym bardziéy ieszcze, gdy każdy prawie minister Francuzki w Polszcze bawiący, za przyiemną rzecz poczytywał z ministrostwa swoiego utworzyć so-

bie gatunek władzy monarchicznéy. Król zaś Jegomość nie chce nadal trzymać planu równie nieużytecznego iak kosztownego, chyba, że nowe okoliczności na chwilę go doń zwrócą; a na ten czas poseł królewski odbierze stosowną instrukcyą. Teraz zaś margrabia Paulmy w postępowaniu swoiém względem Polaków, ma stanąć na stopie ministrów Hiszpańskiego i Angielskiego, zachowuiąc zawsze pozór opieki, iaką Jego Królewska Mość udziela wolności Polaków i stronników oneyże.

Stan finansów Króla Jego Mości, znaczne zasiłki, które daie na utrzymanie króla Polskiego, iego familii, iego woysk i osady w Königstein, znaglaią go do zachowania iak naywiększéy oszczędności, co do wydatków, które nie są koniecznie potrzebnemi. Dla téy to przyczyny małą tylko ilość pieniędzy Król Jego Mość między Polaków rozdać może, Margrabia zaś Paulmy oddzielne otrzyma pismo, z którego się dowie iużto o summach na rozdanie przeznaczonych, iużto o funduszach kassy poselstwa Warszawskiego.

Co się zaś tycze łask od króla Polskiego zawisłych, poseł takowe tylko w imieniu królewskiém do nich polecać będzie osoby, dla których wyraźne od monarchy swoiego otrzyma polecenie.

Lubo stosownie do zasad, seym Polsk zgromadzać się powinien w miesiącu Wrześniu, iednakże zważaiąc na zamięszania, iakie woyna teraźnieysza sprawia w tém królestwie, tudzież na rozłożenie się woysk Rossyyskich w Polszcze, niepewną iest rzeczą, czyli seym ten w roku ninieyszym będzie się mógł odprawić; lecz gdyby go nawet zwołano, bardzo iest widoczną, iż seym ten po zwołaniu byłby natychmiast zerwanym. Być iednak może (co przecież iest tylko domniemaniem przezorności, a może nawet domniemaniem uroionem), że Hrabia Brühl, któremu wiele zależy na przywiedzenie seymu do skutku, i że Rossyanie, którzy mogą żądać, aby sprawa graniczna załatwioną została za przyłożeniem się także stanów królestwa do tego, przyydą na myśl przestraszenia posłów przytomnością woyska Rossyyskiego, tak dalece, że postrach wymoże to, czegoby uczciwość, chęć dobra publicznego i korzyść narodu, nigdy nie uczyniły. O tym szczególnym przypadku, w każdym razie Margrabia Paulmy wcześnie zawiadomionym będzie, i stosowne do tego przedmiotu odbierze rozkazy od Króla Jego Mości. We wszystkich innych przypadkach interessem Nayiaśnieyszego Pana iest, aby seym zerwać, przeto Margrabia Paulmy użyie całéy swéy powagi i wpływu na ten ko-

niec i uwagę swoię połączy z życzeniem powszechném narodu Polskiego.

Co się tycze konfederacyy, nie masz żadnéy korzyści do wzniecania ich. Jedna konfederacya spładza drugą przeciwną; a dla braku porządku, karności, i dla innych przywar, skutkiem ich pospolitym iest rabunek i zniszczenie maiątków obywatelskich tak przyiaciół, iak nieprzyiaciół. Ponieważ z resztą w niniéyszym przypadku podobną iest do prawdy, że Rossyanie usilnie żądaią pewnéy wystawności, aby nadać pozor sprawiedliwości proiektom, które im z uszczerbkiem Polaków przypisuią; Margrabia Paulmy nie będzie mógł w ogóle, a zwłaszcza tych, co się mianuią *Patryotami*, dosyć zachęcać do pomiarkowania, szczególniéy zaś w sprawach tyczących się Rossyi. Widoczną iest rzeczą, iż zniszczenie królestwa Pólskiego byłoby skutkiem takowego kroku. Z resztą Francya lękać się musi, aby nieszczęścia przez konfederacyą zdziałane nie naprowadziły Polaków, a nawet mimo ich woli do poiednania umysłów, które mogłoby zniszczyć zaślepienie rządu Polskiego i nadać mu pewną stałość. Że zaś pierwszym artykułem instrukcyi, która ma być zasadą postępowania posła królewskiego, iest utrzymanie w Polszcze nierządu; mogłoby tedy nastąpić, iż konfederacya

sprzeciwiałaby się takowemu widokowi. Margrabia Paulmy przeto, iuż to przytaczaiąc dobro Polski, iuż to niby sprzyiaiąc dworowi Petersburgskiemu, iako sprzymierzonemu Króla Jegomości, a zawsze przeięty duchem, który iego poselstwem ma kierować, wszelkich przykładać będzie starań, aby żadna konfederacya w Polszcze nie przyszła nigdy do skutku. Z resztą widoczną iest rzeczą, iż łatwo tego dokaże; Polacy bowiem nic nie robią bez pieniędzy, tym mniéy konfederacyą. Ponieważ zaś Król Jego Mość nie ma ochoty szafowania niemi, konfederacya więc upadnie sama przez się dla braku zasiłku.

Pogłoski, iakie się rozeszły o środkach przedsięwziętych przez Króla JMci Polskiego, dla złożenia korony na korzyść Xięcia Karola syna iego, pobudzą zapewne znaczniejszych panów polskich do badania posła królewskiego co do téy rzeczy. W takowym przypadku odpowie, że ponieważ nic stanowczego w tym przedmiocie nie doszło do wiadomości królewskiéy, nie mógł tedy żadnéy w téy mierze odebrać instrukcyi, lecz, że w ogólności wie dobrze, iż Nayiaśnieyszy Pan stara się utrzymać naród Polski przy wolnéy elekcyi królów, i że rozmaite związki łączące go z królem JMcią Polskim i familiią iego, wzniecaią, iak naturalnie w nim żądzę, aby

chęci Polaków na xiążęcia z domu Saskiego uyrzał obrócone.

Postępowanie posła królewskiego w Polszcze, stosować się nadto powinno do sprzymierzeńców Jego Królewskiéy Mości. Wskutku tego żyć powinien w iak naywiększéy zgodzie z ministrami dworów Wiedeńskiego i Petersburskiego; lecz nie mniéy baczne oko mieć powinien na ich postępowanie w Polszcze, iuż to co do interesów sprawy powszechnéy, iuż co do ich widoków szczególnych. Poznał on z korrespondencyi Pana Durand roszczenia Rossyi, względem rozległéy okolicy należącéy do Polski ze strony Ukrainy, pod pozorem wykonania traktatu z roku 1686, roszczenia, które i teraz, iak się zdaie, ponowić zamyśla. Widział tam oraz co Rzeczpospolita przeciwko takowemu krokowi przytoczyć może. Wiadomy mu iest także zamysł Cesarzowéy Rossyyskiéy zatrzymania na zawsze królestwa Pruskiego, które właśnie zaymuie pod pozorem wynadgrodzenia siebie. Przez ważność tych zamysłów, uczuie Margrabia Paulmy sam przez się potrzebę troskliwéy baczności na wszystkie kroki dworów Wiedeńskiego i Rossyyskiego, któreby do nich prowadzić miały. Gdyby ministrowie tych dworów domagali się od niego, aby się w czém przyłożył do uskutecznienia owych proiek-

tów, odpowie im, iż nie ma w téy mierze żadnych rozkazów; a skoro królowi JMci zda w téy rzeczy sprawę, przesłane mu będą potrzebne instrukcyie. Podobnież unikać będzie, aby się nie mięszał w zatargi partykularne Polaków z dworem Petersburskim, i w skutku tego, nie będzie przekładał ani Margrabiemu de l'Hôpital, ani Baronowi Breteuil żadnych skarg na gwałtowności Rossyian w Polskim kraiu czynione. Wogólności zachowa iak naywiększą oboiętność co do tych wszystkich przedmiotów.

Przymierze Króla JMci z obydwoma dworami cesarskiemi, a nadewszystko brak uwagi popełnionéy w traktatach, że z woien obu tych gabinetów nie wyięto woyny z Sułtanem, zmnieyszyły wpływ Francyi do Porty Ottomańskiéy; i nie łatwo będzie przywrócić go całkowicie dopóki omyłka ta naprawioną nie zostanie. Uwaga ta tym silnieyszą iest pobudką dla posła królewskiego, aby iak naytroskliwiéy zbierał w Warszawie wszelkie wiadomości o krokach Turcyi co do spraw Europeyskich. Baczne będzie mieć także oko na wszelkie korrespondencyie Polaków z Turkami i Tatarami; pisywać w tych przedmiotach będzie do ministrów królewskich przy Porcie, tudzież przy dworze Wiedeńskim, i Petersburskim.

Jeżeli Porta Ottomańska wyprawi posła Tureckiego lub Tatarskiego na następuiący seym Polski, iak to czynić zwykła, margrabia Paulmy starać się będzie o uzyskanie iego zaufania, i o przeszkodzenie, aby nie poszedł za zdaniem nieprzyiaciół sprawy powszechnéy przeciwko Francyi i iéy sprzymierzeńców..... (*) Ponieważ margrabia Paulmy zna dobrze sposób myślenia Króla JMci względem Króla Polskiego, zbyteczną przeto byłoby rzeczą polecać mu, aby wszelkiéy przykładał usilności stania się przyiemnym temu monarsze. Zapewniać on go będzie o czułéy przyiaźni Króla JMci i o szczeréy iego chęci przyłożenia się do iego sławy i do iego korzyści.

Margrabia Paulmy nie będzie mógł dosyć zapewniać książęcia Karóla i całéy familii królewskiéy, o szczerém przywiązaniu do nich Króla JMci i o rzeczywistém upodobaniu Króla JMci w tém wszystkiém, cokolwiek dla nich miłém być może. Gdyby ministro-

(*) Kropki w texcie oznaczaią zapewnie opuszczone wyrazy, które Pan Flassan, albo też Cenzura Rządowa osądzili za niestósowne do wydrukowania, dla związków iakie zachodziły przy ogłoszeniu dzieła niniejszego, między dworem Cesarza Francuzów i Portą Ottomańską. Przyp: tłóm.

wie polscy, albo téż sam xiąże Karól chcieli go badać względem wyniesienia go na xięstwo Kurlandzkie, odpowie, że ponieważ wykonano zamysł bez uczestnictwa Króla JMci, poseł zatém iego niemógł żadnéy w téy mierze odebrać instrukcyi; lecz że wie tylko w ogóle, iż Król JMci z nayWiększém zawsze widziéć będzie upodobaniem korzyści, które xiąże, brat Delfinowéy, zjednać sobie potrafi.

Zresztą poseł troskliwie zważać będzie, aby się nie mięszał w sprawy wewnętrzne familii Saskiéy...... Co do xiążęcia i xiężnéy Elektorowéy Saskiéy, zapewni ich o czułem przywiązaniu króla; lecz na wszelkie pytania czynione sobie, przestawać będzie na oświadczeniach ogólnych życzliwości Nayiaśnieyszego Pana dla Polski i domu w niéy panuiącego.

Król Polski zbyt słuszne ma prawo, iako Elektor Saski żądać wynadgrodzeń znacznych od króla Pruskiego, i gdyby ie mierzono podług uczuć Nayiaśnieyszego Pana dla Króla JMci Polskiego, byłyby one takiemi, iakich tylko Król Polski pragnąć może. Lecz w czasie pokoiu mniéy będzie pytanie o to, czego ktoś domagać się ma prawo, iako raczéy o to, co los oręża dobréy sprawy, sprzymierzonym otrzymać dozwoli. A zatém gdyby minister Elektora Saskiego nalegał na mar-

grabiego Paulmy o odpowiedź w téy mierze, odpowie mu, że król JMci w czasie tey kampanii wszelkich przyłoży starań do pomyślnego wypadku wspólnéy sprawy; i że w czasie pokoiu usługami iak nayskuteczniéyszemi przykładać się będzie, aby Królowi JMci Polskiemu sprawił zadosyć uczynienie iak nayrozleglejsze, iakiego tylko okoliczności dozwolą."

Takowe były, mówi Pan Flassan, instrukcyie dane margrabiemu Paulmy; wypełnił on ie mądrze, i zjednał sobie, mimo trudnych okoliczności w iakich się znaydował, wszelki szacunek Polaków i ich monarchy. Każdy przyzna, że instrukcya ta pisana iest z niepospolitą przenikliwością; a Pan Choiseul wykłada w niéy zręcznie pobudki do zmiany systematu względem Polski. Przecież być może, iż kogoś to zadziwi, że Francya zdaie się zasadzać swóy nowy systemat na utrzymywaniu *w Polszcze nierządu*; to iednak, zdaie mi się nie znaczy, że poseł króla Francuzkiego podsycać będzie niesnaski i zatargi między rozmaitemi stanami w Królestwie Polskiém, ani między szlachtą; lecz że rząd Polski, który z natury swoiéy prowadził do nieładu miał być szanowany i utrzymany, ponieważ w rozdwoieniu umysłów i w rozmaitości stronnictw, Francya była zawsze pewną

znaleść stronę sobie przychylną; co wystarczało, aby wpływ iéy króla nie upadł nigdy zupełnie. Nierząd istotny mógł być dogodnym iedynie dla państw, które pragnęły rozwiązania Polski, aby ią między sobą podzielić mogły, a Francya pragnęła tylko iéy całości. —

Do tych uwag P. Flassan nie śmie tłómacz dodać żadnéy ze swéy strony, chyba tę tylko, iż dzieło P. Flassan wyszło w roku 1809 z pod prasy a w roku 1811 powtórnie.

FIZYKA.

Własności Magnetyczne promieni fioletowych.

Od dawnego czasu znaiome iest fizykom doświadczenie *Herschla*, które do tego wniosku poprowadziło, że światło słoneczne zawiera w sobie dwa gatunki promieni, z których iedne oświecaią, a drugie grzeią, te naymniéy, tamte zaś naywięcéy w przezroczystych środkach łamią się: i dla tego termometr w obrazie kolorowym słońca, naywyżéy podnosi się

wtedy, gdy iest zagranicą (o iednę lub półtory linii) promieni czerwonych postawiony.

Doświadczenia znowu *Rittera i Wollastona* pokazały, że skrayne promienie tegoż kolorowego obrazu, wcale sobie przeciwne chemiczne własności posiadaią; w fioletowych naprzykład, wiele ciał palnych nayłatwiéy się kwasi, a przeciwnie, w czerwonych téż ciała donayprędzéy odkwaszaią się: (*) I ponieważ dotąd za niewątpliwe to tylko poczytano, że w ogólności światło dopomaga wydobywaniu się kwasorodu z ciał na pół lub zupełnie spalonych; z tego względu niektórzy promienie fioletowe chemicznemi promieniami nazwali, tak iak promienie czerwone promieniami cieplikowemi czyli ciepłemi zwano: lubo wielu fizyków iest tego mniemania, że tak iedne iak i drugie promienie wcale są różne od promieni kolorowych czyli światłych, i podług nich pierwsze, to iest: chemiczne za granicą fioletowych, tak iak cieplikowe za granicą czerwonych promieni w obrazie prysmatycznym są naymocniéy zagęszczone. Ale promienie fioletowe tegoż obrazu posiadaią ieszcze inną wcale szczególną władzę: *Moricchini* albowiem przed kilku laty ogłosił doświadczenie,

(*) Obacz Chemiią Sniadeckiego T. I. K. 37. wydanie trzecie.

podług którego skrayny brzeg tych promieni iest sposobny stal i twarde żelazo namagnesować. Wielu fizyków powtarzaiąc to doświadczenie, pożądanego skutku nie otrzymało, i dla tego wypadek przez *Moricchiniego* ogłoszony za wątpliwy poczytano, gdy tym czasem P. *Cosimo Ridolfi* w iednym z Włoskich Dzienników wznowił obronę odkrycia *Moricchiniego*, namagnesował sposobem przez niego podanym dwie igiełki, z naywiększą, iak powiada łatwością, iednę w przeciągu 30 blisko minut, a drugą w 45 minutach, i opisał rozmaite sposoby, których w swoich doświadczeniach używał.

Sposób zaś magnesowania fioletowym promieniem, na tém głównie polega, aby ustawiwszy przygotowaną do tego igiełkę w kierunku magnetycznego południka, oddzielić promień fioletowy od innych kolorowych z prysmatu wychodzących, i zgęszczony w soczewce prowadzić po téy igiełce, zawsze w iedną stronę, od iednego iéy końca do drugiego, daiąc na to baczność, aby ognisko tego promienia zawsze po powierzchni igiełki posuwało się. Naymniéy za półgodziny igiełka namagnesuie się i miéć będzie wszystkie własności zwyczaynym magnesom służące.

Oto iest szereg doświadczeń, które pod rozmaitym, że tak powiem, kształtem uczy-

nił P. Ridolfi wcelu przeświadczenia się o władzy magnetyczuéy fioletowych promieni. (*)

Doświadczenie 1sze. Trzy igiełki podobne do siebie i wcale nienamagnesowane osadził w małém poczernioném pudełku: iednę równolegle do zwyczaynéy linii południkowéy, drugą w kierunku do niéy prostopadłym, a trzecią równolegle do magnetycznego południka. Takowe pudełko dobrze zamknięte przez sześć miesięcy (od Kwietnia do Września) niewzruszone i zawsze w iednostaynéy zostawało temperaturze, równaiącéy się téy, którą miał fioletowy promień podczas, gdy nim naprzód wspomnione wyżéy igiełki magnesował. Otworzywszy potém pudełko i wyięte z niego trzy igły na sztyfcikach osadziwszy, znalazł, że naypierwsza zaledwo ślady magnetyczne ukazywała, to iest: że iéy końce odpychały się bardzo nieznacznie, gdy do nich tegoż samego imienia bieguny innéy igły zbliżano; druga zgoła nie namagnesowała się; trzecia zaś zruszana z mieysca, lubo słabo, powracała iednak zawsze do południka magnetycznego.

Doświad. 2gie. Podobnéż trzy igiełki zgoła niemagnesowane, gdy w témże samém

---

(*) Wyięto są z Biblioteque Universelle Jan tier. 1817.

co i pierwsze położeniu, na ciągły wpływ światła i zmiany temperatury były wystawione; po upłynieniu drugich sześciu miesięcy, to iest od pierwszego Października do końca Marca, pokazało się: że nierównie mocniéy aniżeli pierwsze namagnesowały się; ta nawet, która w kierunku wschodu i zachodu położoną była, osadzona na sztyfcie, wykręciła się na północ tym końcem, który w przeciągu doświadczenia na zachód był obrócony.

Doświad. 3cie. Ustanowił na sztyfcie w południku magnetycznym nową i wcale nienamagnesowaną igiełkę, którą starał się w drugim punkcie tak podeprzéć, aby żadnym kołysaniom nieulegała: prowadząc potym po téy igiełce od południa ku północy ognisko fioletowych promieni przez 32 minut; za zbliżeniem do niéy igiełki magnesowéy, postrzegł, że bieguny iednegoż imienia odpychać się poczęły. Gdy nieprzestawał daléy tymże samym sposobem téyże igły magnesować, przyprowadził ią do zupełnego stanu magnetycznego, to iest: iż zawsze iednym końcem na północ, a drugim na południe obracała się. Zatrzymawszy ią powtórnie w pierwszém położeniu, i prowadząc po niéy ognisko fioletowych promieni w zupełnie przeciwną stronę, to iest: od północy ku południowi, po upłynieniu minut 47. ustały w niéy magnetyczne własności;

a za

a za minut 57. igła ta na nowo stała się magnesowaną, ale tak, że koniec w przódy północny tą razą na południe wykręcił się. Doświadczenie to czynione było w Maiu 1815. od 11 do 12 godziny: używał prysmatu ze szkła czeskiego, którego kąt łamiący 60° czynił. Niebo było pogodne, wysokość barometru 27 cali i 8 linii, a temperatura ✝14° R. wynosiły.

Doświad. 4te. Przygotował igiełkę na sześć cali długą a na iednę linią szeroką, która miała kształt pręcika, i opatrzona w guziczek szklanny, wolno na stalowym sztyfcie była osadzona. Prowadził potém po nadtą igłą biegun sztabki magnesowéy póty, aż iéy słabych magnetycznych własności nieudzielił; daléy magnesował ią fioletowym promieniem przez całą godzinę, ale w przeciwnym kierunku. Igiełka gdy została na wolność puszczona, stanęła w kierunku magnetycznego południka, maiąc swoie bieguny przewrócone.

Doświadczenie 5te. Postawił dwie niemagnesowane igiełki równolegle do siebie i tak blisko, aby fioletowy promień podczas magnesowania, wyższym brzegiem iedney, a niższym drugiéy zarazem dotykał się; po upłynionéy godzinie, (od w pół do 12 do w pół do 1.) gdy ie na sztyftach wolno o-

sadził, obiedwie w kierunku południowym udały się.

W doświadczeniu 6tym i ostatniém następuiące uczynił autor przygotowanie. Osadził dwie igiełki magnesowane na dwóch sztyftach w ten sposób ruchomych, aby ie można do upodobania zbliżyć lub oddalić od siebie. Każda z tych igiełek miała na sobie małą obrączkę od środka do końca posuwać się mogącą, których następuiące iest przeznaczenie: Jeżeli sztyfciki tak będą do siebie zbliżone, że odległość ich mnieysza iest od pół summy długości igieł, na tenczas igły te obracaiąc się do siebie przeciwnemi biegunami, zetknęłyby się z sobą swemi końcami; obrączki więc zaradzaią téy niedogodności: można bowiem tak ie posunąć, że koniec iednéy igły leżéć będzie nad końcem drugiéy, wcale się go nie dotykaiąc. — Po takowém przygotowaniu utwierdził autor stale iednę z tych igieł, to iest tę, która swym końcem nad drugą wznosiła się, i magnesował ią fioletowym promieniem w przeciwną stronę. Po upłynieniu 18 do 20 minut, druga igiełka zrazu kołysać się, a potém zmieniać swoie położenie zaczęła; po niiakim zaś czasie, zupełnie przeciwny kierunek wzięła, i bieguny pierwszéy igiełki przemienione zostały. Moc magnetyczna téy igiełki słabsza była od drugiéy, ale działaiąc

na nią dłużéy fioletowym promieniem, łatwo iest tę moc znacznie powiększyć. Przydawszy do drugiéy igiełki koło z podziałką, możnaby tym sposobem mierzyć moc magnesuiącą fioletowego promienia. Narzędzie to, powiada autor, nie będzie wprawdzie zdolne wypadków doświadczenia z zupełną dokładnością wyznaczyć, bo działanie iego zależy od przyczyn mało ieszcze znaiomych; może iednak z czasem zbogacić gabinet fizyka pod imieniem magnesomierza (*magnetometri*).

Z tych doświadczeń wyprowadził autor następuiące wnioski: że magnetyzm kuli ziemskiéy, iak to pierwsze i drugie doświadczenie ukazuie, działa statecznie na niemagnesowane igiełki; ale że i działanie światła bądź samo przez się, bądź też wspomagane wpływem ziemi, nadadź im iest zdolne w tymże samym czasie nierównie potężnieyszy magnetyzm; i ponieważ ze wszystkich promieni światło słoneczne składaiących, sam ieden brzeg skrayny fioletowych naypotężnieyszą władzę magnetyczną posiada; iest więc podobieństwo do prawdy, że całkowite słoneczne światło, dla tego tylko tegoż rodzaiu wpływ wywierać może, że w skład iego promienie magnetyczne wchodzą: ile że promień fioletowy zachowuie się w tych doświadczeniach sposobem zupeł-

nie podobnym do zwyczaynych sztucznych lub naturalnych magnesów.

Kończy rozprawę swoię autor na téy uwadze, iż czyniąc wspomnione doświadczenia, odkrył, ile mu się zdaie, przyczynę, dla któréy wielu fizykom nie udało się otrzymać wypadku który *Moricchini* ogłosił. Fizyk ten mniemał zawsze, że niebo pogodne i sucha atmosfera za istotne do tych doświadczeń warunki wchodzą. Ale nic nie potwierdziło zupełnie tego mniemania: następuiące doświadczenia mogą, powiada autor rzucić na ten przedmiot iakiekolwiek światło.

1° Spowietrzaiąc pewną ilość ogrzanéy wody w izbie, w któréy doświadczałem skutków magnetycznych fioletowego promienia, doświadczenie mi się zawsze udało, pomimo tego, iż powietrze izby mocno było wilgocią napełnione: musiałem tylko przez czas znaczny doświadczenie czynić.

2° Przeprowadziłem promień fioletowy przez słup pary wodnéy wprzódy, nim w ognisku soczewki został zgęszczony, a w tenczas żadnego skutku nie otrzymałem.

3° Przepuściłem znowu ten promień przez gęsty dym goreiącego cukru; a potém soczewką skupiony długo po igiełce wodziłem; słaby bardzo stopień magnetyzmu obiawił się.

4° Położyłem igiełkę w wodzie, i tak ią zgęszczonym promieniem fioletowym magnesuiąc, żadnego skutku nie otrzymałem.

5° Po gwałtownym deszczu, chociaż słońce było iasne i mocno grzeiące, doświadczenie iednak nie udało się.

6° Gdy obłoki cząstkami niebo zakrywały, wypadek doświadczenia był prawie zawsze niepewny.

7° Przy wschodzie lub zachodzie słońca, gdy promienie bardzo ukośnie padaią, władza magnesuiąca iest zawsze małéy mocy, chociaż promień fioletowy mocno zgęszczony będzie.

Postanowiliśmy ważnieysze doświadczenia *Rudolfiego* u siebie powtórzyć, i ich wypadki w ninieyszém peryodyczném pismie umieścić; nim to nastąpi, doniesienie nasze następuiącemi uwagami zamykamy:

Wiadomo iest: że namagnesować stalową lub żelazną igiełkę, iest to wzniecić w niéy dwa bieguny, z ktorych ieden na północ, drugi na południe obraca się: i dla tego pierwszy biegunem północnym, ostatni południowym, a cały fenomen polaryzacyą magnetyczną iest nazwany. Nazwawszy ieden koniec igiełki A, a drugi B, wiemy: że chcąc w pierwszym za pomocą sztabki magnesowéy wzniecić biegun północny; tedy albo prowa-

dzić trzeba po téy igiełce, poczynaiąc od B, a idąc do A, biegun sztabki południowéy, albo poszedłszy drogą odwrotną, użyć musimy iéy bieguna północnego; przeciwnym zupełnie sposobem postąpiemy, ieżeli w tymże końcu A, biegun południowy wzniecić żądamy. Używaiąc zaś w tymże zamiarze fioletowego promienia, ieden tylko mamy sposób wzniecić w końcu A, biegun północny, to iest musimy ognisko tego promienia od B do A prowadzić; również ieden tylko iest sposób do wzniecenia w nim bieguna południowego, to iest musimy promieniem fioletowym poczynać od A, a stanąć na końcu przeciwnym B. Jeżeli więc światło słoneczne, a szczególniéy promień fioletowy, wspomaga tylko działanie magnetyzmu kuli ziemskiéy; tedy przeniosłszy się z igiełką na iéy stronę południową, tam wzniecić powinniśmy biegun południowy w tym iéy końcu, na którym z promieniem fioletowym stawamy, tak iak w pół kuli północnéy wzniecamy biegun północny: bo wiemy że na półkuli północnéy (*) naydzielnieysze iest działanie bieguna północnego ziemi, tak iak na półkuli południowéy, południowego bieguna, o czém nas przekonywa nachy-

(*) Mówi się tu o półkulach ziemi względnie do równika magnetycznego.

lenie igły magnesowanéy które stosownie do szerokości mieysc względem równika magnetycznego odmienia się.— Aby więc przeświadczyć się o tém że promienie światła, a szczególniéy fioletowy, wspomaga tylko usiłowanie magnetyzmu kuli ziemskiéy; potrzeba żeby to doświadczenie w którychkolwiek kraiach na południowéy półkuli ziemi powtórzone było. Nad to, ponieważ iest pas ziemi zwany rownikiem magnetycznym, naymniéy w trzech mieyscach równik ziemski przecinaiący, w którym nachylenie iest zero; więc powtarzaiąc to doświadczenie na różnych iego punktach, promień fioletowy oboiętny być powinien względem obu magnetycznych biegunów; podnosiłby zatém ich dzielność w igle, w którąkolwiek stronę iéy długości byłby prowadzony.

Jeżeli zaś promień fioletowy sam z siebie zdolny iest podobnież działać na żelazne igiełki, iak którykolwiek z biegunów sztabki magnesowéy, tedy na obu półkulach ziemi ten koniec igły wykręcić się zawsze musi na północ, na ktorym podczas magnesowania z tym promieniem stawamy. W takim razie podług przyiętego założenia dwóch płynów magnetyzm składaiących, brzeg skrayny fioletowych promieni posiadałby własności płynu południowego. Idzie więc zapytanie, którez pro-

mienie mieć będą własności płynu północnego? albo ieżeli tego rodzaiu promienie w świetle słoneczném nie znayduią się; dla czegoż ciało to, lub iego promienie, sam ieden tylko płyn południowy posiadaią? (*) Słońce nie zachowuie się względem nas tak iak xiężyc, który, wyiąwszy iego ważenie się, statecznie iedną tylko stroną do nas iest obrócony: bieg wirowy słońca prędszy będąc od biegu postępuiącego ziemi, dozwala nam w różnych porach roku z różnéy iego strony znaydować się: przyymuiąc więc założenie wielce podobne do prawdy, że kula słoneczna podobnie iak ziemia ma dwa różne bieguny magnetyczne, wypada; że ieżeli z iednéy iego strony doznaiemy skutków płynu południowego, tedy z drugiéy strony doznawać powinniśmy skutków płynu północnego: w takim razie czy skrayny brzeg fioletowego promienia w różném położeniu ziemi do słońca, iednego tylko rodzaiu wpływ na żelazne igiełki wywiera?

Niemamy dotąd wyznaczonéy z dokładnością mocy biegunów ziemskich, obserwacye

(*) Niemożemy przychodzić tu na pomoc z założeniem AEpina, bo podług tego założenia niepodobna iest wszystkich magnetycznych wypadków w ieden łańcuch dokładnie powiązać. — Samo nachylenie igły zupełnie to przypuszczenie wywraca.

magnetyczne co do tego punktu nie bardzo dawno czynić poczęto; nie możemy więc z pewnością wiedzieć, czy owa moc biegunów zmienia się stosownie do położenia planet, xiężyca i słońca, wreszcie, lubo podobność prowadzi nas do wniosku że te ciała muszą być równie iak nasza ziemia, ogromnemi magnesami, (*) a tém samém na nią swóy wpływ wywierać, skąd łatwo daie się widzieć przyczyna dziennych i rocznych zboczeń igły; niewiemy iednak nic o położeniu równika magnetycznego w tych ciałach względem równika ich biegu wirowego, a tém samém niepodobna iest wyśledzić praw na nierówności, którym zboczenie i nachylenie igły w samych nawet swoich peryodycznych zmianach ulegaią. — Postrzeżenia zatém i doświadczenia z promieniem fieletowym w różnych epokach robione, pomnożyłyby liczbę wypadków mogących posłużyć kiedyś do ustanowienia warunków, za pomocą których ważne owe zagadnienia rozwiązaćby się dały: do czego i nay-

(*) Ci którzy spadaiącym aerolitom, wulkany xiężycowe za źródło naznaczaią, czego podobieństwo do prawdy Laplace rachunkiem okazał, maią nowy w nich dowód za tém przypuszczeniem mówiący; w składzie albowiem tych kamieni, zawsze żelazo a często i nikiel znaydowano.

dokładnieyszych obserwacyy astronomicznych na pomoc przywołać i nayglębszego analitycznego rachunku użyć potrzeba.

Ale z drugiéy strony, doświadczenia *Moricchiniego* stawiaią nowe wątpliwości sprzeciwiaiące się temu wszystkiemu, co dotąd o naturze płynu magnetycznego iest nam wiadomo. — Kiedy albowiem magnesuiemy igiełki za pomocą sztabek magnesowych, wiemy że nic nie przybywa z ciężaru pierwszym, ani ubywa drugim, ostatnie nawet zgoła przez to swéy mocy nie tracą. Ci więc którzy magnetyczne skutki nieważkiéy materyi przypisuią, zgodzili się razem i na to, że ta materya uwięziona zostaie w ciałach i wcale do innych nie przechodzi. — Czémże więc z tego względu będzie promień fioletowy słonecznego światła? Jestże on, sam iuż tak delikatnym będąc płynem, materyą magnetyczną obciążony? albo, ponieważ brzeg skrayny, iak zdaią się nauczać powyższe doświadczenia, naywiększą dzielność na igiełki wywiera, czy w bliskości tego promienia znayduią się innego rodzaiu promienie? a wtedy iakiéy są one natury, skoro tylko są zdolne udzielać magnetyzmu? Jeżeli zaś same są płynem magnetycznym, iak ten dostawać się do nas z téy odległości może? czy posiada on tęż prędkość, co i promienie światła? i iakim spo-

sobem podczas magnesowania igiełek zachowuie się? Nie umieiąc teraz zgoła na te zapytania odpowiedzieć, słusznie domyślać się możemy, że ich rozwiązanie poprowadzić musi do wielkich zmian w saméy teoryi magnetyzmu, przez to, że w naturę tego płynu głębiéy spoyrzéć będziem mogli: a to samo może nam kiedy obiawi przyczynę zawisłości daiącéy się postrzegać pomiędzy wielą fenomenami, które dziś czterem nieważkim płynom przypisuiemy. (*)

J. K. Skrodzki.

(*) Liczne postrzeżenia nauczaią nas: że igła do czerwoności rozpalona traci swóy magnetyzm; że wystrzały piorunowe równie iak i z silnéy bateryi elektrycznéy w igłę magnesową wymierzone, osłabiaią iéy dzielność a niekiedy biegunny odmieniaią; że taż igła podczas ukazywania się zorzy północnéy nagłym i częstokroć znacznym ruchom ulega. — Fenomen ostatni tym niepodobnieyszy do wytłómaczenia, ze sameyże północnéy zorzy przyczyny nie znamy.

O kraianiu szkła dyamentem,

przez D. W. H. Wollaston Trans. phil. 1816. *Part.* 1. (*)

Kiedy się zastanawiamy nad tém, że od tak dawnego czasu używany iest sposób kraiania szkła dyamentem, słusznie dziwić się możemy, że dotąd ani się starano wyiaśnić porządnie téy szczególnéy iego własności, ani też rozbierano warunków, na których sam skutek kraiania polega. (**)

(*) Wyiątek z Bibliotheque universelle 1816. Octobr.

(**) Dyamentu do kraiania szkła około 16 wieku używać poczęto. — Przedtém zaś mieysce dyamentu ostrze hartowanego żelaza lub stali zastępowało. — Na ten koniec pociągnięto naprzód za pomocą iakiéy farby liniią, po któréy miało się szkło przekroić, i ostrzem stali po téy linii, mocno przyciskaiąc, rysowano. — Zmoczono potém wydrążony rowek, a z przeciwnéy iego strony przyłożono żelazo do czerwoności rozpalone, od którego po całéy linii szparka we szkle tworzyła się. — Zamiast przykładania z drugiéy strony wzdłuż rowka z rozpalonego żelaza; prowadzono prosto zaraz po tym rowku ostrzem stali

A naprzód nie każdy może wie, że wielka zachodzi różnica między *rysowaniem a kraianiem*; rysować, iest to wyrzynać nieregularnie na powierzchni naprzykład szkła rowek chropowaty; w kraianiu zaś robi się cienka szpara zgładkiemi brzegami, rozciągaiąca się po całéy linii, po któréy mamy w zamiarze szkło przekroić. Zręczny rzemieślnik przyciska dyament na samym tylko początku téy linii tak, że potem rozdzielanie się twardych cząstek szkła same przez się z iednego do drugiego punktu postępuiąc, rozchodzi się po całéy linii od dyamentu przebieżonéy.

Wszystkie ciała twardsze od szkła mogą go rysować, ale rozumiano zawsze, że sposobność kraiania szkła niewyłącznie samemu tylko dyamentowi służy. I to pewno, że kraiący dyament tak długo nie traci przez używanie téy własności, iedynie dla tego, że iest niezmiernie twardy.

Ci którzy oprawiaią dyamenty dla szklarzy, takie zawsze wybieraią, które z natury swoiéy są krystalizowane, chociaż nie umieią naznaczyć przyczyny, dla czego naturalny

---

także rozpaloném. — Zupełne zaś oddzielenie czyli przekroienie szkła w iednym i w drugim przypadku, przez uderzenie drewnianym młotkiem dokonywało się. (N. T.)

zdatnieyszy iest do kraiania szkła od szlifowanego dyamentu.

W szlifowanym dyamencie ściany obrobionéy bryłki są płaskie, przecięcia się więc ich, czyli krawędzie czynią liniie proste. — W dyamentach zaś naturalnych do kraiania szkła użytych, ściany te w ogólności są krzywe, a więc i krawędzie ich czynić będą liniie skrzywione (*). Jeżeli więc dyament tak przy-

(*) Ośmiościan foremny iest iądrem czyli pierwotną formą dyamentu, z którego między innemi odmianami dyament kulisty powstaie. Ten nayczęściéy bywa albo o 12 równoległobokowych albo o 48 tróykątnych kulistych ścianach. W odmianie ostatniéy, naprzeciw każdéy ściany iądra, leży po sześć kulistych tróykątów do iednego punktu pośrodku przypieraiących. — Naywiększą kulistość maią te krawędzie, które między owym środkiem a wierzchołkami kątów wspomnionéy ściany leżą, (Traité de mineralogie Haüy:) i te są do kraiania szkła nayzdatnieysze. Przeto wyraźnie kołowych krawędzi w téy formie iest 12; do których przydać trzeba ośm odpowiadaiących krawędziom formy pierwotnéy, które także mocno są wypukłe. Gdyby więc dyament w całości ten swóy kształt posiadał (rzadki bardzo przypadek), mógłby być dwudziesto stronami do kraiania szkła użyty, i w miarę iakby która przez używanie stępiła się; dwadzieścia

ciśniemy do powierzchni szkła, że 1° liniia maiącego nastąpić przekroienia będzie styczną do skrzywionéy krawędzi dyamentu; 2° że obie krzywe ściany téy krawędzi przyległe, pod równym kątem do téyże powierzchni szkła będą nachylone; warunki potrzebne do gładkiego przekroienia, iuż tém samém są zachowane. Granice iednak potrzebnego nachylenia dyamentu co do pierwszego warunku nie rozciągaią się daleko, bo krzywość iego krawędzi nie iest znaczna, i dla tego ieśli drzewce, w którém iest osadzony dyament albo za nadto mało albo też za nadto wiele pochyloném do powierzchni szkła zostanie; wtedy, którykolwiek z końców krzywéy krawędzi porze szkło pod pewnym kątem, i za przyciśnieniem dyamentu, rowek na niém chropowaty wydrąża. Przeciwnie zaś, ieżeli przyzwoite nachylenie drzewca iest zachowane; (*) wtedy zamiast rysowania następuie ciągłe rozrywanie się twardych cząstek szkła, które

---

razy przez wykręcenie tylko wypukłéy krawędzi, możnaby go poprawiać — (N. T.)

(*) Na drzewcach w których za pomocą stopionéy cyny dyamencik iest umocowany, kładą pospolicie znak ostrzegaiący szklarza, którą stroną i pod iakiém pochyleniem podczas kraiania szkła w ręku trzymać to drzewce powinien — (N. T.)

wynika z bocznego ciśnienia przyległych ścian zawsze w ieden punkt stale skierowanego i powstaie cienka szparka po całéy idąca powierzchni.

Skutki pochodzące z nierównéy pochyłości ścian krawędzi względem powierzchni szkła (co iest 2*gim* warunkiem) różne są stósownie do stopnia téy nierównéy pochyłości. Jeżeli pochyłość iednéy ściany mało co iest mnieysza lub większa od pochyłości drugiéy, szkło da się ieszcze gładko przekroić, ściany tylko szparki w takim razie nie będą prostopadłe do powierzchni szkła: ale gdybyśmy chcieli kraiać w kierunku znacznie więcéy nachylonym do téy szkła powierzchni, na tenczas rysować się tylko będzie z téy strony, z któréy ciśnienie iest większe i przekroienie wcale nie nastąpi.—Mógłby kto zarzucić, że i w takiém nachyleniu, ponieważ siła na zerwanie związku w cząstkach szkła działać nie przestaie, kraianie się stać powinno w kierunku tworzącego się rowka: ale tu zastanowić się potrzeba, że dno tego rowka iest bardzo szerokie w porównaniu do prostéy szpary sprawionéy przez kraianie. W przypadku pierwszym siła przeznaczona do rozdzielenia spoionych cząstek szkła iest zmnieyszona przez to, że się rozdziela na przestrzeń znacznéy wielkości; w przypadku zaś drugim cała siła wywiera

się

się na proste punkta matematyczney linii, którą tu za dno szpary uważać można, i rozłączenie cząstek w tym razie postępuie zawsze naprzód, bo ich spoienie z łatwością ustępuie działaniu przyciskaiącey bryłki niezmiernie twardey, która tu sposobem podobnym do klina zachowuie się. (*)

Pan Wollaston do tych doświadczeń osadził drzewce z dyamentem w ten sposób, że mógł oba gatunki iego pochyłości do powierzchni szkła do upodobania odmieniać. Kończy on rzecz swoię na uwadze z wielu doświadczeń wyciągniętey, że głębokość szpary nie powinna $\frac{1}{200}$ cala przechodzić. Że przekonawszy się, iż kształt krawędzi dyamentu iest główną własnością od którey kraianie szkła pochodzi; starał się szlifowaniem nadać podobną formę wielu ciałom twardym, naprzykład rubinowi, szafirowi, szpinelowi, górnemu kryształowi, i znalazł że każde z tych ciał do tey formy przywiedzione, stawało się

(*) Im podstawa w stosunku do boków klina iest większa, tym mocnieyszey siły użyć potrzeba; to więc, zdaie się, iest przyczyną, dla czego w dyamencie mało wypukłe krawędzie nie są do kraiania szkła przydatne; w tym bowiem razie, wielkie przyciśnienie którego użyć potrzeba, w przód zgruchocze szkło, aniżeli przekroi—(N. T.)

sposobne do kraiania szkła, lecz że ta sposobność prędzéy lub późniéy przez używanie ustaie. — Skąd wnosi Pan Wollaston że dyament dlą tego tak długo tę swoię własność utrzymuie, że iest niezmiernie w porównaniu do innych twardy, że ta nawet twardość w wyższym stopniu znayduie się tam, gdzie kąty lub krawędzie naturalne przypadaią, aniżeli w iakichkolwiek inszych iego punktach; że dla tego na innych ciał kryształach możnaby lepiéy, aniżeli na dyamencie, dochodzić różnych stopni twardości, odpowiadaiących różnym kierunkom blaszek, z których się te kryształy składaią...

P I E Ś Ń.

Mile lutni płyną dźwięki,
   Gdy oyczyzny dobro głoszą;
Gdy myśl godną wieszcza ręki,
   Pienia staią się rozkoszą.

Zbyt długo zwątlone strony
   Dla zwycięstw i męstwa brzmiały,
Rycerz tylko był wieńczony;
   Sternicy ludów bez chwały.

Szalona Ajaxów duma,
Na oręż przekuła pługi;
Szczęście niósł spokoyny Numa,
I nam ie darował Drugi.

Ta tylko ziemia szczęśliwa,
Gdzie oręż rdzewieie krwawy:
Gdzie kołyszące się żniwa,
W pieczy urzędnik ma prawy.

Bóg w dobru dał pospolitém
Bohatyrskiéy cel zasłudze;
Gdy broni swobód, zaszczytem;
Ohydą, gdy niszczy cudze.

Na zagon woiownik wraca
Gdy minie potrzeba broni,
Lub chlubna daie mu praca,
Do waleczněy pióro dłoni.

Tak mąż co krwią dla oyczyzny
Bellony rumienił pola,
Chlubny kalectwem i blizny
Zastępstwo sprawuie Króla.

Miał chwałę gdy chwale służył,
Dziś pracą włos wieńczy siwy;
Pięknie ten dni swoich użył,
Kto szczęściem ziomków, szczęśliwy.

Swietnym iest wawrzyn zwycięski,
Gdy więzy niewoli pękną;
Lecz krew przypomina, klęski,
I chwałę zasmuca piękną.

Bluszcz, co uwieńcza zaszczytnie
Prawych urzędników czoła,
Z kraiowego szczęścia kwitnie,
Oyczyzna go śle wesoła.

W bezbożnéy niszczeie ręce
Maiątek z łupów zebrany;
Mści nędza łzy niemowlęce,
Mordy, pożogi i rany.

Tak żyzne niszcząc zagrody,
Szumi z wiosny potok rączy,
A potém, ubogie wody
Po nikczemnym mule sączy.

Rękodzielnych zaszczyt trudów,
Złoto żniw na buynym łanie
Potęgę stanowią ludów
I towarzystw powołanie.

Tu się królów mieści chwała,
Tu szczęścia rządzonych źrzodła,
Jeśli pierwszych, chęć zuchwała
Podbiiania nie uwiodła.

Jeśli praw, pokoiu dary
    Rząd rozdziela gospodarny;
Gdy równość dźwiga ciężary,
    I żołnierz na leżach karny.

Burzycieli ziem i tronów,
    Miał czas bliski, miał daleki;
Kazimierzów i Solonów,
    Skąpe wydawały wieki.

Do trudnéy rządzenia sztuki,
    By wielkie spełniła cele,
Odwagi trzeba, nauki,
    Cnót swiatła na męzkiém czele.

Klęski oyczyzny łagodzi
    Urzędnik wśród woien trwogi,
I z tonącéy kraiu łodzi
    Wytrwałéy nie cofnie nogi.

On, skoro pokóy roztoczy
    Z pełnego obfitość rogu,
Baczne nad nią trzyma oczy,
    By z ziomków nie uszła progu.

Lecz ieśli w obywatelu,
    Ufność, gorliwość, ostygnie,
Uchybi rządzący celu,
    Ani szczęścia nie podźwignie.

Gdzie chuć dostoieństw wyniosła,
W przesądnéy urosła pysze;
Łódź państwa, bez rządu wiosła,
Nie płynie, lecz się kołysze.

Stan możnych dwoiako błądzi,
Lub próżny, lub zniewieściały;
Niedołężny bogacz rządzi,
Swiatły trudnéy nie chce chwały.

Nie zawsze mądrość przy cnocie;
Nie rodu własnością obie.
Czyliż blask pierwszéy iest w złocie,
Lub drugiéy w herbów ozdobie?

Jak dumy ślepota gruba,
Jak próżne usiłowanie!
Nie urząd uwieńcza chluba,
Lecz urzędu sprawowanie.

Przy cnocie blask chwała traci;
Nie masz nagród, ni zasługi,
Użyteczność prace płaci,
A praca Oyczyznie długi.

Komu iest obcą Pallada,
A Plutus sprzyia obficie,
Niech sobie znaczenie nada
Przez szlachetne dóbr użycie.

Ten kto w szczęśliwém ogniwie,
    Ród, mądrość, i cnotę sprzęże,
Niech na prac kraiowych niwie
    Wielkie naśladuie męże.

Kantobery Tymowski

ŚPIEWY WOIENNE.

Przez Antoniego Goreckiego.

I.

Swięta miłości Oyczyzny i chwały,
Ty coś przez Alpy, przez Nilowe źrzodła,
Przez rozdąsane Antlantyku wały,
Zwalki do walki nasze hufce wiodła;
    Kiedy my legniem dla miłéy krainy,
    Prosiemy ciebie prowadź nasze syny.

Zkąd płynie Wisła Polskich rzek królowa,
I kędy Karpat skałami się ieży,
Gdzie tylko Oyców naszych doszła mowa,
Całe to państwo do ciebie należy.
    Kiedy my legniem dla miłéy krainy,
    Panuy prosiemy nad naszemi syny.

W kim dusza czarna, i umysł nieprawy,
Niech się dla zysków Oyczyzny wyrzeka;
Lecz miłość kraiu, swobody i sławy,
Była Polaków znamieniem od wieka.
Kiedy my legniem dla miłéy krainy,
Polsko! dla ciebie rosną nasze syny.

Ziemio kochana, któréy żyzne błonie,
Przodkowie krwi swéy nabyli okupem,
Pogrzeb nas lepiéy wszystkich w swoiém łonie,
Niźli masz zostać nieprzyiaciół łupem.
Legniemy wszyscy dla miłéy krainy;
Niech tylko Polskę maią nasze syny.

II.

Patrzcie iak liczne maią woyska wrogi,
Błyszczą ich bronią góry i doliny;
Lecz orzcie ziemię oycowie bez trwogi,
Nie tak to łatwo zwalczyć wasze syny.
Postępuy w ogień śmiało młodzi mężna!
Poznaią oni iak Polska potężna.

Nie my oyczyzny podpory ostatnie,
Idą za nami ieszcze szyki bratnie;
Zewsząd pod Nieba kurzawa się szerzy,
Taki tłum idzie Sarmackich rycerzy.
Postępuy śmiało w ogień młodzi mężna!
Poznaią oni iak Polska potężna.

Przełammy tylko nieprzyiaciół szranki,
Że krew wam płynie nie dbaycie młodzianie;
Są nasze matki, siostry i kochanki,
Oni o waszéy iuż tam myślą ranie.
Postępuy w ogień, śmiało młodzi mężna!
Poznaią oni iak Polska potężna.

Bóg nie zamyka niebiosów przed temi,
Co giną broniąc swoich oyców ziemi;
Wszystkie na szali przedwiecznego Pana
Przeważa grzechy, krew Oyczyznie dana.
Postępuy w ogień śmiało młodzi mężna!
Poznaią oni iak Polska potężna.

III.

Spiew woienny, idąc do szturmu.

Matko Chrystusa bądź czczona na wieki,
Twoiéy my Boskiéy wzywamy opieki,
Spoyrz na to, naszą krwią oblane błonie,
I day zwycięztwo sprawiedliwéy stronie.

Gdy czas nam przyszedł z Przedwiecznego woli,
Niech dziś za miłą oyczyzną giniemy,
Tylko od hańby, i wrogów niewoli,
Wybaw nas, wybaw, Maryo prosiemy.

Szczęśliwi męże, co legną dnia tego,
Staną przed sądem twego syna śmieli,
I rzekną: „ Wpuść nas do Oyca naszego,
„ Bośmy za braci swoich krew przeleli."

Boże! coś Twemu dopomógł Synowi,
Boleśną śmiercią zbawić ludzkie plemie;
Dopomóż Panie Polskiemu ludowi,
Krwią swoią Oyców wykupić iuż ziemię.

B A Y K I.

S R O K A.

W pewnym ogródku, szczęśliwym losem,
Zjawił się słowik z bardzo miłym głosem.
By się więc staléy przynęcił,
Zaszczepił laur gospodarz i iemu poświęcił;
Ten miłym cieniem zwabiony,
Wsławił ogród swemi tony.
Właśnie gdy raz pieśń iego ozwała się czuła,
Szczebiotliwa sroka wpadła,
Odpędziwszy słowika gdy na laurze siadła,
Skrzecząc młode prątki psuła.
Na to rzekł do niéy rolnika syn młody:
„ Sroko! kiedy całe życie

„ Waszym zwyczaiem skrzeczycie,
„ Nie róbcież przynaymniéy szkody!
„ Czyż sroka nie może skrzeczyć
„ Tylko dziób ostrząc laury kaleczyć?
„ Popsułaś drzewko, które ieszcze rośnie,
„ Słowika w saméy odpędziłaś wiośnie.—
„ Właśnie też, rzekła sroka, o laur tylko chodzi
„ Ten tu tylko dla ptaków gościnnych się rodzi
„ A słowik rodził się z nami
„ Między iodłami.
„ Przeto zaczém on na tym laurze siędzie
„ Niech raczéy lauru i iego nie będzie."

K. Br.

LIS i JEZ.

z Francuzkiego.

Płynął lis przez iezioro, i przy końcu drogi
W gęstém błocie uwięzły nieszczęsnemu nogi.
Zaraz much, komarów roie,
Jak to zwykle bywa w lecie,
Gasiły pragnienie swoie
Na biednego lisa grzbiecie.
Przyszedł iéż i litością dla biedaka zdięty, (ty,
„ Ach„ rzecze„ czekay bracie ia ten ród przeklę-
„ Co się nad tobą pastwi spędzę z twoiéy głowy"
—„Bóg zapłać, rzekł lis na to, pewnieby róy nowy
„ Wmieyscu tego co się iuż moią krwią upoił,
„ Gasząc własne pragnienie męki me podwoił."

Fr. Hr. S.

Wyimki z listu do Redakcyi pisanego.

Wielmożny Redaktorze!

..... Minęły czasy w których Minerwa po Polszcze panowanie swe rozszerzała — Minęły, kiedy nauka w szkołach upowszechniona, dawała zachęcenie do zagłębiania się w dalszych, gdy iuż młodzieniec przestał być studentem; Akademia Krakowska planeta nayświętnieyszy, wzór cnoty, moralności, hoyności z osobistych zbiorów choć ze szczupłego funduszu na fundacye naukowe, rozszerzała w dalekie okolice te nauki wyższego stopnia, które w owym wieku w Europie panowały, a zakony z powołania swego ucząc młodzieży, w całym kraiu one upowszechniały. Minęły i te, kiedy dzieła klassyczne autorów Polaków, w Antwerpii, Kolonii, Bruxellii, Wenecyi, Rzymie i t. d. drukowane, sławę uczonego narodu po Europie roznosiły. Dziś zagłębieni w samey polszczyznie, w kilku tylko miastach literaci o sobie wiedzą, i niby aktorowie komedyi Bohomolca, ieden drugiego przed trzecim chwali, i sami siebie czczą wzaiemnie, przypuszczaiąc do liczby autorów pisarzy u-

lotnych pisemek, iak trzcinę między dębami (bo i to roślina) do składu lasu policzaią. — Minęły, kiedy ięzyk grecki był wielu znaiomy, a łaciński tak dalece powszechny, że mniéy więcéy dobrze wszyscy, prócz niższego pospólstwa, nim pisać i mówić mogli. Wtenczas wiedział każdy, że coś więcéy umie nad pospólstwo, a naród był chlubny, że powszechnym ięzykiem naukowym z innemi oświeconemi kraiami mógł się mierzyć, a nad niektóre być wyższym, w obraniu zaś stanu szczęśliwy, że do duchownego np. prawnego, lekarskiego, nauczycielskiego mógł się udać. Dzisiay po dokończeniu nauk gimnazyalnych, nie maiąc chęci lub potrzeby udania się do wyższych nauk w Akademii, wychodzi z pomazanemi ustami słowami Chemii, Botaniki, Mineralogii, Algebry i innemi niepotrzebnemi do użyteczności sobie lub komu, kwiateczków sroczego dykcyonarzyka takowego zapomina, a nie maiąc innego zapasu nauki, któryby go od gminu rozróżniał, wpada w iego liczbę, i tylko tém czém są drudzy staie się, ani znaku (nie mówię bez wyiątku) że był kiedy w szkołach.

Co teraz wart duchowny, którego w Seminarium pierwéy trzeba uczyć po łacinie, żeby ile tyle zrozumiał, nim do teologicznéy nauki przystąpi? Pouczy się tytułów (iak

mówią), liźnie iéy trochę, ale do ćwiczenia się dalszego, do czytania autorów, Pisma S. i oyców kościoła zdatnym nie będzie nigdy; a nie będąc, mimo dobréy woli nie zechce. Będzie tedy do *Sola Missa*, będzie próżniakiem, a próżniactwo doprowadzi go do wszystkiego co w duchownych naganiamy. Na cóż mu się przyda mieć pomazane usta po gimnazyalnemu, a nie być światłym i uczonym po duchownemu? czyż lud pospolity, którego zbawienie iemu powierzone, do moralności i cnoty, ięzykiem botanicznym, algebrycznym, chemicznym i t. d. prowadzić będzie? Jedno przy drugiém wyśmienite, ale nauka stanowi potrzebna, pierwszeństwo mieć powinna. Zdaie się zaś, że w czasach teraźnieyszych, łacina i religiia są tylko dla przyzwoitości. Ta materya obszernieyby mogła być rozwinięta. I gdyby mogła być nadzieia, że stolica zechce być wzorową, i zbliżyć się do potrzebnéy kraiowi edukacyi, gdyby odstąpiła pretensyi całéy przemienić się na Paryż i tokiem Francuzkim młodzież naszą kierować, znaleźliby rozsądnych, którzyby środek wynaleźli, żeby i wyższe nauki w akademii Krakowskiéy czy Warszawskiéy zakwitnęły, i młodzież kraiowa mniéy obeymuiąc więcéyby ściskała: *chi molto abbraccia poco stringe.* Ale wada narodowa, że tylko naśladowcami być chcemy

i we wszystkiém, cudzém chcemy błyszczyć, mogąc sami, stosuiąc się roztropnie do narodowości, zaiaśniéć. Francya ma swoię, Włochy, Niemcy, Anglia maią także, my chcemy mieć wszystkie i naszę, przeto nie mamy żadnéy, i w tym sposobie, iak rzeczy idą, miéć nie będziemy zapewne. Zna to kray dobrze i ci co rozkazuią znaią, iednak *video meliora proboque, deteriora sequor.*

PS. Kiedy iuż tak daleko zachodziemy w polszczyznę, proszę o wytłómaczenie niektórych słów:

1.) *Cywilizacya.* Coraz bardziéy natury tego słowa ciekawy iestem, że ustawicznie czytam w nowych proiektach, i słyszę w dyskursach iego powtarzanie. Na czém cywilizacya zawisła? do czego prowadzi? iak iéy dostać? czy iak się iéy nauczyć? Jeżeli to się tycze wyższego stanu ludzi, to zdaie mi się, że mamy tak dobrą iak we Francyi, Włoszech, Niemczech i t. d. Jeżeli w stanie średnim, nie znayduię wielkiéy różnicy naszéy, od tamtych. Jeżeli pospólstwa, zgadzam się że iest znaczną. Tak mówiąc, mówię o cywilizacyi powierzchownéy, o tym pokoście, który i na kawałku drzewa nieużytecznego lub na skorupie błyszczy. — Podobno tedy ma się rozumiéć *cywilizacya umysłowa.* Taka cywilizacya iestże to umieć

wiele, a zatym i dobrze czynić? Tobym rozumiał, gdybym inaczéy nie wiedział, iak się na świecie dzieie. Europa bez wątpienia cywilizowana, przecież nigdzie tyle zbrodni, od naywyższych do nayniższych stanów nie dzieie się, iak w téy części świata. Wolter, Russo, Dalambert, i cały poczet podobnych, byli aż nadto cywilizowani. Ci iednak rozpuścili cugle po całym świecie, gdzie tylko xiążki Francuzkie dochodzą; do tego cośmy widzieli we Francyi, ci zapalili ogień, który ledwie przytłumiony ale może nieugaszony; ludzie nie w tym gatunku cywilizowani zowią to barbarzyństwem. Nie znayduiąc dostatecznego tłómaczenia słowa *cywilizacyi*, ani w powierzchowności, ani w umyśle, przyznam: że pospolstwu naszemu iakaś iest potrzebna *powierzchowna*? o tę nayłatwiéy, zrobić go gospodarnym, zamożnym, nieuciśnionym, to on w lot na siebie inną przybierze postać. Ale trzeba się strzedz żeby się *nie przecywilizował*. Nasz włościanin iest Polak, tak iak i my, co często sięgamy gdzie dostać nie możemy. Lokaie, kamerdynery i t. p. byli niegdyś włościanami, tak się teraz wycywilizowali, że nie masz pana coby się na nich nie skarżył. *Umysłowa cywilizacya*? iakże iéy nabyć? przez umieiętność? widzimy probę we Francyi, że się nie udała; a tak się nie

uda-

wdała, że wszystkie stany w téy cywilizowanéy Francyi nagle się *zdecywilizowały*, podobnym duchem prawie całą Europę zaraziwszy. To słowo póki nie będzie iasno wytłómaczone, i to polskim wyrazem, zostanie zawsze czczém, to iest bez sensu, a bez sensu gadać i pisać nie godzi się wtym wieku oświeconym. Nie dość, trzeba téy cywilizacyi ustanowić stopniowanie. Człowiek dziki przystępuiąc do cywilizacyi, szuka odzienia, strawy gotowanéy, i mieszkania przykrytego; iak go kolonista weźmie do pracy około roli, iak mu da kawał gruntu, żeby go sobie uprawiał i z niego żył, z cywilizowanego dzikiego robi go niecywilizowanym włościanem; ten niecywilizowany pod dobrym i sprawiedliwym panem, nabywszy załogi, naczyń i innych pomocy do gospodarstwa, dorobiwszy się zapasu, dogadzaiąc sobie roztropnie w iedzeniu, w mieszkaniu, w ubiorze, poczyna być cywilizowanym włościaninem. Syn iego na naukach u organisty lub nikczemnego nauczyciela bez statku, moralności, obyczaiów, byle czytać, pisać, rachować uczył, doszedłszy na wyrostka, udaiąc się np. do handlu, rzemiosła, do dworu, znowu z cywilizowanego wieśniaka, staie się niecywilizowanym w tych professyiach; cywilizuie się więc między nowemi dla siebie ludźmi, aż się w powierzchowności i obyczaiach *przecywilizuie*.

Dość na tém, nie sięgam dalszych stopniów; ale łatwo wywieść, że w iednym stopniu cywilizyacya nie iest ieszcze cywilizacyą w drugim, i w tém to publiczność pragnie oświecenia, z którego i uczeni pożytkować będą, że słowa czczego, to iest bez precyzyi używać nie będą, a my łatwiéy, co piszą i co mówią, zrozumiemy.

2.) Podobne temu także drugie słowo iest *Oświecenie.* Sami się czerniemy, mówiąc i pisząc *kray nieoświecony;* a w nim wyiątki, to iest ci, co oświeceni, mówią *Obywatel nieoświecony.* Ten na ludzi w miasteczkach *ciemni nieoświeceni.* Mieszczanin na włościanina gruby *nieoświecony*; a Plebani i niższego rzędu duchowni na ludzi innéy wiary *nieoświeceni*, żydzi *nieoświeceni.* Ustanówmyż przecie, iakie to komu oświecenie należy? żeby w prozelicie do oświecenia nie zostawić błędów, nałogów religiynych, zabobonów, żeby zmienić iego serce, sumienie, namiętność i t. d. Zeby żyd nie był *oświeconym żydem* ale obywatelem. Wiemy zaś, że w Portugalii, Hollandyi, w Niemczech są oświeceni, ale zawsze żydzi, z właściwym sobie, iak po całym świecie nienawiści, zdrady i t. d. charakterem, żeby z tych *nieoświeconych* nie zrobić gorszych *oświeconych.*

Kiedy tedy wszyscy przyznaiemy sobie *nieoświecenie*, szukać go więc potrzeba, przez co możemy być oświeceni, zapewnie mi wszyscy odpowiedzą przez *edukacyą*.

3.) Otóż nowe słowo do zrozumienia *edukacya*. Pomińmy włościan, bo ci od dawna nie biorą żadnéy, o nich trzeba mówić osobno; ale dzieci obywatelskie, i niższéy kondycyi, niemal wszyscy nie są bez edukacyi, a to od wieków. Jakaż że do tych czas była edukacya, kiedy ieszcze kray nieoświecony? dawna była do moralności, do religii, do obyczaiów, do łaciny, do nauk stosownych różnym stanom; a kobieca do skromności, nieprożnowania, rządu domowego, dzieci w pobożności wychowania. Zapewne ią teraźnieysza poprawi, nątkawszy chłopcu w gębę słów z Fizyki, Chemii, Matematyki wyższéy, Botaniki, Mineralogii, słowem wszystkich nauk do akademii należących, ale opuściwszy, co względem Boga i życia społecznego potrzebne; a panienkom francuzczyzny, żeby lepiéy romanse rozumiały, i w posiedzeniach więcéy tym iak kraiowym ięzykiem szczebiotały, Historyi prócz kraiowéy, Jeografii i Statystyki żeby mogły rozprawiać o stosunkach mocarstw politycznych i o ich dyplomatyce, Mitologii żeby wierszyki rozumiały, i t. d. Wszystko to są nauki, ale czy wszystkie wszystkim po-

trzebne i użyteczne? Porównania Jagiellońskich czasów z ostatnim naszego wieku, dać powinno tego zagadnienia rozwiązanie. — Domyślam się odpowiedzi: *Swiat był inszy.* Prawda że był lepszy. Psuł się rząd polityczny, arystokracya kopała pod nim doły, a że nie ma nic złego żeby nie miało obok dobrego, arystokracya żywiła wielu, fundowała instytuta, w zdarzeniach, kosztem swym broniła Oyczyzny. — Wolność w swawolą przechodziła, ale zaufanie wspólne w przyrzeczeniach (chociaż nie pod słowem honoru teraz do kłamstwa używaném), dobra wiara, ukrywanie się z czynieniem złego, obyczayność, domowe pożycie, cześć Boga, szanowanie religii, powiększéy części w narodzie panowały. A ponieważ do dziś dnia narzekamy, że naród nieoświecony, więc i teraźnieysza edukacya, po zniesieniu niby zarazy świata Jezuitów, (lubo w Polszcze ani rząd ani powszechność o nich tak nie myślała) i poreformie akademii ku oświeceniu, nie zdaie się prowadzić, zawszeż tédy będziemy ciemnemi? Nie, Mości Redaktorze! Edukacya tak dawna iak i teraźnieysza miała cele dobre ku oświeceniu, rzecz tylko na tém, ku iakiemu. Niech tylko kto ze sławnych oświeconych zechce określić, co się rozumie przez oświecenie? iakie iego gradacye? iak i do iakich stanów przystosowane?

ale wymawiam sobie, żeby to oświecenie było złączone z moralnością, z religią, z obyczaiami, z uszanowaniem starszych, dla nikogo z pogardą, w tenczas pewny iestem, że edukacya do tych różnych gatunków nabywania oświecenia, będzie się stósowała. Ale słyszę z boku wyrazy: Dobra edukacya zasadza się między innemi na tolerancyi! Otoż nowe mi przybywa słowo dla wielu i dla mnie niezrozumiałe...

4.) Słowo zbawienne *Tolerancya* którą sam Chrystus zachował, kościołowi swemu nakazał, Oycowie święci przykładnemi pismami potwierdzili. Hasłem tych było: *Ecclesia horret a sanguine* (kościół krwią się brzydzi). Polityka dogadzaiąc swym widokom, brała na siebie płaszcz religii: prześladował Ryszelie Hugonotów i mieczem ciągnął do Nieba, a razem królowi Szwedzkiemu pomagał w Niemczech przeciwko katolikom, popychaiąc tamecznych do piekła. Wszystkie woyny, wszystkie prześladowania o Religiią, takowe miały początki. — Gdyby prawda chciała nam w właściwym ubiorze pokazać politykę, iéy ubiór podobno widzielibyśmy wyięty z puszki Pandory. Pewniéy tedy że polityka nie zna *Tolerancyi*, dla dobra ogólnego, nie zaś rząd kościoła katolickiego. — Rozciąga się iéy władza daleko, i wszystkie do tego fizyczne ma

pomocy; kościół zaś tylko tyle ile mu ona pozwoli. I ta to zawisłość między władzami świecką a duchowną, to słowo *Tolerancya*, nie czyni iaśnie zrozumiałém. Kiedy w Polszcze tylko od urzędów senatorskich byli oddaleni *Dyssydenci* (co zapewne nie było dobrze), a z resztą wszystkie sumienia i czci religiynych, oraz prerogatyw obywatelskich swobodnie używali, przypisano Polakom intolerancyą, powstały konfederacye Słucka, Toruńska, Barska, kończąc swe role rozbiorem kraiu, z rozpaczą tak katolików iak dyssydentów; a wtenże sam czas, ciągle od wieku do dzisiay, Anglia zniosłszy przywileie i prerogatywy w Irlandyi katolikom, skazuiąc prawem publiczném kapłana katolickiego na śmierć, gdyby się ważył mszą odprawiać, a cały kray na podwóyny podatek, zwana iest *peuple Philosophe* (lud filozoficzny). Genewa i niektóre kantony Szwaycarskie nie cierpią, i od wszytskiego oddalaią katolików, nie maią iednak nagany *intolerancyi*. Francuzcy Genewscy Filozofowie to słowo w modę wprowadzili; Francuzka Rewolucya dobiiała się uskutecznienia tego słowa kartaczami w ciżbę duchownych, w rynku Lugduńskim zebranych, rzuconemi, wypuszczonym na Rodan statkiem przedziurawionym, a tegoż stanu ludźmi napełnionym, nauczyła lekcyi filozoficznéy, iaka

tolerancya być powinna. Rząd Polski łagodnieyszy przyiął Angielską *tolerancyą*, powiedziawszy, że dobra duchowne są narodowe, i z reszty co im zostawił, podwóyny podatek naznaczył, a późnieyszy połowę intraty dać sobie rozkazał. — Gdyby Papież miał tyle mocy i przewagi fizycznéy nad kraiami, i podobnie ze Swieckiemi (ominąwszy duchownych) postępował, słowo *intolerancya* byłoby słabém na wyrażenie takiego gwałtu. Filozofowie Encyklopedyści musieliby bardziéy energicznego szukać. Duchowni iednak cierpliwie to znoszą, rządowi są wiernemi i patryotami, od wielu pewnieyszemi, pomiiaiąc prześladowania osobiste, pogardę, i niewypłacanie co im obiecano. Uważ WMCPan Mości Redaktorze! czyli nie mam przyczyny żądać tłómaczenia tego słowa *intolerancya*; trzeba żeby od wszystkich iednako było wzięte. — Rozumiem że na tém tolerancya zawisła, żeby wszystkie wyznania w równości Rząd miał przed oczyma, żeby wolność czci Boga każdemu była zostawiona, żeby iedna drugiéy nie ubliżała, żeby się wzaiemnie nie prześladowały, i pogardy ani słowem ani uczynkiem, ani pismami sobie nie wyrządzali. Ale zdaie mi się że nie obeymuie tolerancya tego, żeby iednemu wyznaniu pomagała na szkodę drugiego, iżby wynosiła iedno, poniżała drugie,

iżby druki za iednem wyznaniem wstrzymywała od sprzedaży, a za drugiém ogłaszała. — Wiem że religia panuiąca ma swoie przywileie, dla tego nie można słowa przeciw rządu Pruskiego oboiętności mówić, że kapłani katolicy żenili się; ale wynosić żydów do obywatelstwa tak, iżby aż dobra kupować mogli (iak proiekt Czackiego na seym), rozszerzać narodu niewdzięcznego, próżniackiego, zdradzieckiego, nieprzyiaznego, bez oyczyzny, bez obyczaiów i t. d. i t. d. nieograniczenie handluiącego ze z ruynowaniem handlu katolickiego, ale zakazywać sprzedaży książek, które błędy filozoficzne i ich kalumnie na kościół katolicki zbiiaią, ale pozwolić w publicznych pismach drukować różne niedorzeczności, w tenczas, kiedy katolickiéy religii panuiącéy obrządki pogardzone, opuszczone, zabobonnemi zwane, a ministrowie iéy z maiątków wyzuci, pogardzeni, od urzędów usunięci, niewiem, czy słowo *tolerancya* do tych czynów przystosowane być może: raczéy służyć im będzie *faworyzacya*......

Miałbym ieszcze i o inne słowa WMPana zapytać; ale postrzegam się żem się zbyt daleko zapędził. Przestaię więc dziś na tém upraszaiąc oświeconych narodu mężów, o obiaśnienie wspomnionych wyrazów.......

Redaktor Pamiętnika nie podpisuie się wprawdzie na wszystkie zdania i uwagi w niniéyszym liście zawarte, poczytywałby iednak za *intolerancyą*, żeby dla tego iedynie nie miał ich w Pamiętniku wydrukować. Lecz może ktoś zarzuci, iż pisma takowego, przynaymniéy bez przypisów prostuiących, w publiczność puszczać nie wypadało. Zgoda, — wszelako sądzimy, iż materye w tym liście napomknione, tak są ważne dla publiczności naszéy, to iest dla ludów po polsku mowiących, iż na szczególne w téy mierze zasługuią rozprawy. W przekonaniu zatém, iż znaydą się mężowie, którzy bądź z powołania bądź z własnego popędu w materyi nastręczonéy, do publiczności się odezwą, nie dodał Redaktor żadnych swych uwag. *Red.*

Rysy oryginalności podróżników Angielskich.

(*Wyiątek z Pamiętnika Xżny Karoliny, dla córki iéy Karoliny.*)

Znaydowałam się z kilku Angielczykami w pewnym domu na herbacie. Panowie ci, zaledwo co mi prezentowani, otoczyli mię w koło, i utworzyliśmy małe towarzystwo wpośród licznego zgromadzenia. Rozmowa wszczęła się żywa; a każde moie słówko chwytane było chciwie.

Mówiliśmy o podróżach, o przemagaiącéy namiętności Anglików tułania się po kraiach oddalonych od oyczyzny.

Stare przysłowie niesie, (ozwałam się) że to *zły ptak co gniazdo swoie kala;* tym czasem, proszę WCPana Panie Montague, powiedz mi, dla czego Anglicy nie lubią zostawać w swoim kraiu, unikaią pobytu w własnéy oyczyznie, i przekładaią nadeń każdy inny świata zakątek, aż do naysmutnieyszych i naydzikszych okolic globu ziemskiego? — Upewniano mię, iż nie znaydzie wioski ani naylichszéy osady w Azyi, Afryce, Krymie

i t. p., gdzieby kilku Angielczyków nie osiadało, na przepędzenie tam, iak się zdaie, reszty dni swoich.

Mościa Xżno! odpowiedział P. Montague, są powody które nas skłaniaią do tułania się po świecie: powody, które chociaż nie uderzaią, są iednak nie mniéy ważnemi. Pozwól Mościa Xiężno! abym ci takowe przełożył.

Gdym np. podróżował po Egipcie, spostrzegłem obecnego tu Lorda Valentia, zatrudnionego polewaniem krzaku jaźminu. Milordzie! zawołałem, cóż cię sprowadziło do Egiptu? Spotkanie ciebie przeymuie mnie zadziwieniem! Jakiż powód skłonił cię do obrania tu siedliska?...

Jaki powód? rzecze Milord, — o to chęć nasycania się wyśmienitemi owocami. Nad wszystkie moie włości w Anglii i Irlandyi, przekładam ten mały ogródek, który staram się wszystkiemi sposobami upięknić. Uważay to piękne grono winne, przekonay się o iego zapachu, kosztuy przewybornego smaku. Wydałaż kiedy Persya lub Indye co podobnego? — Oto masz powód, który mię do obrania tu siedliska nakłonił.

Czyli iuż na całe życie zamyślasz tu pozostać?

Niestety! odpowie Lord Valentia, nie zewszystkiem. — Zamierzyłem sobie zwiedzić wyspy Archipelagu, pobrzeża Azyi mnieyszéy; — i powrócić do naszego obmierzłego kraiu po wyyściu lat dziesięciu, które chcę krążeniu moiemu poświęcić.

Inną razą, (mówił daléy P. Montague), przeprawiaiąc się przez granicę między Francyą i Hiszpanią, napotkałem przyiaciela moiego Windhama, również tu znayduiącego się, siedzącego na szczycie iednéy z gór Pireneyskich, w mieyscu, którego przyiemność wcale dla mnie widomą nie była, ile że nigdy nie widziałem okolicy smutnieyszéy, nad nagie skały otaczaiące nas. Dla miłości Boga! rzekłem, cóż tu porabiasz Panie Windham? albo czyli to ty iesteś którego tu spotykam?— Tak iest, odpowiedział, ia to iestem i bawię tu w celu oddychania czystém powietrzem.

Czy nie mogłbyś używać świéżego powietrza na szczycie wzgórków przy Richmond? —

Bynaymniéy! odpowiedział mi, Richmond iest ogrodem, iest mieyscem gdzie za każdém stąpieniem napotykasz ślady ręki człowieka. Natura utworzyła tam tylko ziemię i pasmo wzgórków: ale praca nasza zatarła iéy rys pierwotny i zepsuła całą przyiemność. Dla mnie, nie masz iak w dziełach natury iéy

tylko widzieć rękę, iak to WCPan spostrzegasz w tych skałach, których nagości nic nie osłania i nie zakrywa.

W kilka lat potym, (ciągnął P. Montague) odbywaiąc podróż na północy, napotkałem tamże Milorda St. Helens, z którego ust o prawdzie opowiadania mego świadectwa zasiągnąć można, ile że się tu znayduie. W naypięknieyszéy porze w kraiu naszym, znalazłem go od stóp do głów otulonego futrem baranów Krymskich, leżącego przy wielkiém ognisku na skórze bawoléy. Milordzie! rzekłem doń, pozwól dowiedzieć się przyczyny, która cię tu sprowadzić, i w stan tak prrzykry wtrącić mogła?

Oto, odpowie mi tenże, używam przyiemności klimatu.

Gust twóy zdaie mi się być śmiesznym, mówiłem, a nieznośne zimno nie mało dla ciebie przyiemném, zwłaszcza że mróz okropny panuie tu, przynaymniéy przez 9 miesięcy w roku.

Mnieysza o to, odpowie Lord, w Anglii bawiąc zawsze iestem zbytecznie zatrudnianym, i z tych powodów starałem się o funkcyą poselską u tego północnego dworu. Od chwili moiego tu bawienia, zdrowie moie widocznie się polepszyło. W kraiu naszym, mamy czasem w ciągu iednego dnia trzy po-

ry roku; a tu iedna tylko pora od początku do końca roku czas zabiera.

Ale Milordzie, przerwałem mu, po schorzałéy twéy minie wnosiłbym, że północ niekoniecznie łaskawie z tobą się obeszła. Cóż za blizny na twoiéy spostrzegam twarzy?

Prawda iest, odpowiedział Lord, ale proszę wierzyć, że to nie iest winą klimatu, ale raczéy skutkiem niedbalstwa moiego służącego, który zapomniał na noc zawinąć głowę moią w skórę niedźwiedzią.

Przebiegaiąc Włochy, Mościa Xżno, napotkałem P. Thornton w Florencyi, gdzie od lat kilku ciągle zamieszkał. Zapytasz mię W. X. M. czém się tam zatrudniał? Otóż w krótkich słowach opowiem: a gdybym w opowiadaniu naymnieyszéy użył przesady, niechay mi to natychmiast w obliczu W. X. M. wyrzuci.

Codziennie z rana, przebudzał się odgłosem instrumentów trzydziestu muzykusów, którzy się w przedsieniu iego zgromadzali. O godzinie 2*giéy* obiadował; po kawie kładł się na sofie i usypiał, gdyż nie byłoby się prawdziwym Włochem, gdyby *Siesta* (*) odprawioną nie była. Wstawał o 5*téy*, po ubraniu udawał się na operę; po téy następywała ko-

---

(*) Spoczynek po obiedzie.

lacya. O 2*giéy* zrana wracał do domu, kładł się spać; i tym sposobem przepędził wszystkie lata pobytu w Florencyi.

Milorda Grey, zatrzymywał w Medyolanie śpiew słowika Rzymskiego, którego głos tak mu był ulubionym, iż przysiągł, że tylko śmierć sama ich rozłączy. Radziłem mu, aby go przeniósł do Anglii, gdzie równie iak we Włoszech znayduią się klatki. Usłuchał mię, ale mi późniéy wyznał, iż nasze niebo mgliste, nasze powietrze grube, ze wszystkiém talent śpiewaka iego zabiły: i że odtąd, iak wstąpił na ziemię oyczystą, słowik ten tak mało go zaymuie, iak każdy inny ptak mieszkaniec téy niewdzięczney wyspy.

Ale, dodał ieszcze Montague, zapomniałem o Panu Walace, ale też pamiętnik iego nie wielki czas opowiadania zabierze. Mąż ten, wydał przeszło trzydzieści tysięcy gwineów, na skupienie medalów niezgrabnych z miedzi, wartości wewnętrzney może dziesięciu funtów szterlingów, iako też na zbiór skorup ślimaczych, kamyczków' różnego kształtu i koloru, paiąków, much, i innego robactwa; co wszystko iego sukcessor naypewniéy za okno wyrzuci, oszczędzaiąc kosztu na spisanie inwentarza z rzeczy, żadnéy wartości nie maiących.

Amb. Gr.

RECENZYA.

Geschichte des Hospitals u. der Schule zum heil. Geiste, so wie auch der Bibliothek zu St. Bernhardin zu Breslau, zum Andenken der 600jährigen Dauer des Hospitals, abgefasst von Michael Morgenbesser. Mit einem Kupfer. Breslau, bei Grass u. Barth 1814. 4to, 59 stron, 2 kart tytułu i przedmowy.

Historya szpitalu i szkoły S. Ducha, tudzież biblioteki przy kościele S. Bernardyna w Wrocławiu, na pamiątkę bytu 600letniego tegoż szpitalu, spisana przez Michała Morgenbessera. w Wrocławiu, drukiem Grasa i Barta. 1814.

Ze Szląsk pomimo wieków odległych rozłączenia, pomimo zmiany rodowitości pierwiastkowéy, do dziśdnia zostaie w związkach i stosunkach nieiakich z naszym kraiem, nikt o tém na chwilę powątpiéwać nie może, kto tylko zechce powziąć chociażby powierzchownéy wiadomości dzieiów tamecznych i tuteyszych, kto tylko zważy, że Szląsk więcéy ieszcze iak Prusy, miał znaczny w swych skutkach wpływ

na Polskę, stanowiąc przez położenie swoie otwartą drogę dla przechodniów i osadników niemieckich, a udzielaiąc przez związki krwi i przyiaźni swych xiążąt, naszym panuiącym, złych lub dobrych do naśladowania przykładów. Nie mogą zatém być nam czynione zarzuty, ieżeli o uczonych pracach Szlązaków niekiedy udzielać będziemy wiadomości krótkich naszym współziomkom.

Michał Morgenbesser, Wrocławianin, iest następcą w urzędowaniu naszego rodaka Jerzego Sam. Bandkiego, rektora i bibliotekarza szkoły i biblioteki w témże dziele trokliwie opisanych, od roku 1811 iako czasu, w którym tenże powołany został na professora i bibliotekarza do Krakowa. Od str. 1. do 22. daie autor krótki opis szpitalu S. Ducha, funduszów, darów, proboszczów, i przełożonych onegoż. Przywiléy fundacyyny Henryka I. brodatego z r. 1214., na małéy kartce pergaminu pisany, i dotąd w oryginale zachowany, iest tu przedrukowany w całości, z wizerunkiem pieczęci, cokolwiek na iednym brzegu uszkodzonéy. Nazwisko szpitalu ztąd wywiedzione, że uważano S. Ducha za pocieszyciela ubogich, i że z téy właśnie przyczyny wiele podobnych instytutów w Polszcze saméy, tak są nazwane. Od str. 23. do str. 46. idzie daléy opis szkoły saméy, od dawna przy szpi-

talu będącéy, rektorów, nauczycieli, i dobroczyńców onéyże, a od str. 46. do str. 56. historya biblioteki S. Bernardyna do téyże szkoły przywiązanéy, ponieważ rektor iéy iest oraz bibliotekarzem tamtéy. Kończy się dzieło całe dodatkiem okazuiącym od r. 1529 do r. 1567 ceny żywności i t. d. Daiemy niektóre wyiątki z ostatnich przedmiotów, ponieważ te nas bliżéy obchodzą. Szkoła wspomniona iest iedna z naydawnieyszych miasta Wrocławia. *Stenus* wydany przez Sommera czyli Sommersberga (Regnum Vannianum. Vratisl. 1722.) przytoczony w dowód, iako pod r. 1505 (p. 171) ośm szkół wylicza, a wspomniany iest rękopism tegoż kronikarza nierównie lepszy, przez Albetrandego w Rzymie odkryty i przekopiowany, w którym szkoły te dodatkowo są z imion wyrażone. Żałować trzeba, że rękopsim ten Steniusza pomimo uczynionego ogłoszenia i wezwania na subskrypcyą (*Literar. Beilage zu den Schlesischen Provinzialblättern.* Julii 1811) dotąd nie znalazł wydawcy, niewiadomo, czy dla braku subskrybentów, czy dla zwykłego w naszych czasach wstrętu od łaciny. Miłośnicy historyi przyłożyliby się zapewnie chętnie i w naszym kraiu do wydania tak interesownego pisma, gdyby ich o tém doszła była w swym czasie wiadomość. Winę-

tego przypisać należy brakowi ówczesnemu dzieła peryodycznego.

Biblioteka, o któréy w tém dziele mowa, iest nayzamożnieysza w dzieła i materyały do historyi Szląskiéy służące. Zawiera (ile recenzentowi wiadomo) kilkanaście tysięcy dzieł. Początek iéy był nader mały, składała się bowiem tylko z 37 książek, wzrosła przez dary różne po większéy części osób prywatnych i przez roztropne urządzenie księgi, w któréy imiona dar czyniących, od początku zostawały dla późnéy pamięci zapisywane. Opis Jerzego Sam. Bandtkiego wyraża: że on z pomiędzy wszystkich bibliotekarzów, swych poprzedników, naywięcéy się do tego przyłożył, iżby postawić bibliotekę w stanie do użycia zdolnym, i ułatwić użycie onéy nawet dla tych, którzy z iéy układem nie są obeznaymieni.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytet Wittemberski, tyle w dzieiach naukowych a nawet politycznych głośny przez iednego z swych nauczycieli Marcina *Lutra*, zniesiony w roku 1813 dla założonéy tamże twierdzy, przywrócony został w Kwietniu r. b. połączeniem go z Uniwersytetem Halskim. Reskrypkt króla Jmci Pruskiego, któremu Wittemberg dostał się traktatem Wiedeńskim, stanowiący połączenie tych dwóch uniwersytetów w mieście Halli pod nazwiskiem *Uniwersytetu Halsko-Wittemberskiego*, wzorem nazwać można delikatności i względności na stosunki mieyscowe, na dawne urządzenia, na osoby tamże pracuiące, nie spuszczaiąc dla tego z oczu dobra nauk, iakie przez instytuta tego rodzaiu na cały kray spływaią. Urządzenie to tym trudnieysze było, im więcéy znaydowało się okoliczności różnorodnych do połączenia, nadewszystko zaś co do przywileiów mieyscowych i rzeczy fundacyynych. Dawny Uniwersytet Wittemberski był ieden z nayhoyniéy uposażonych, miał bowiem 354,000 talarów t. i. 2,124,000 złotych polskich czystego kapitału, nadto ośm wsi, znaczne

łąki, stypendya, kollatury mieysc duchownych i szkolnych i t. d.

Lalande znany całemu światu astronom francuzki, testamentem swoim wyznaczył summę na złoty medal, corocznie przez instytut umieiętności Paryzki rozdawać się maiący, za nayważnieysze w ciągu roku odkrycie, albo za naylepsze pismo do astronomii należące. Wroku bieżącym akademiia umieiętności Paryzka przysądziła na swém publiczném posiedzeniu 17 Marca ten medal Panu *Bessel* Professorowi Astronomii w Królewcu. (H. ALZ. 1817. No 165.)

UWAGI MORALNE.

Mniéy podobno trzeba filozofii aby znieść opaczność losu z spokoynym umysłem, niż kosztować szczęścia i nie zostać niém omamionym. Ostateczność iest hasłem wlewaiącém w człowieka odwagę. Często się zdarza widzieć biedaków, którzy bez rozsądku, bez har-

tu duszy, bez zdolności rozważania rzeczy, umieią się przecie oswaiać z naydotkliwszą niedolą. Rzadko spotyka się szczęśliwego, coby hamował swoie żądze. Błogosławmy Opatrzność, nie tyle bowiem wynika złego ze swawoli *dziecka szczęścia*, ileby go wtedy wynikło gdyby nędzarzom zabrakło odwagi.

Ludzie nie maiący iak roztropność, rzadko czynią postęp, gdyż się boią narażać. Oni widzą zawady, zgadywaią przygody i płoszą się niebezpieczeństwem. Zycie ich iest wahania się ciągiem. Rzucaiący się ślepo w zawód trudny, może się potknąć, powstać, upaść, a czasem dobiedz mety. Przy rozpoczęciu dzieła nawiia się przeczucie, iż równie szkodliwie iest cofać się, iako iść daléy, a postępuiąc osiąga się udział powodzenia; lecz nayczęściéy natrafiaią się przeszkody których niemożna było przewidzieć. Nie masz ratunku w przypadku, padamy ofiarą niebezpieczeństwa na któreśmy się targnęli. Ten tylko prawdziwym iest mędrcem, co łącząc śmiałość z roztropnością dokonywa z zapałem przedsięwzięcia należycie rozważonego.

Wystawmy sobie trzech ludzi, tchórza, zuchwalca i mędrca przybywaiących nad potok który spada między dwie skały. Tchórz poddaie się troskom, i stawa w rozpoczętéy drodze; zuchwalec kładzie żerdź na obu ska-

łach, wstępuie na ten most wąski, przechyla się i upada; mędrzec opatruie most poręczą; przechodzi, i iak dobroczyńca idących za nim podróżnych, zostawia po sobie tę poręcz, która mu zapewniła przeprawę.

Wszystkie stany maią swoich kuglarzy; wszyscy kuglarze maią swoich kmotrów. Ten odrwiewa iednych pod tym względem, a pod innym sam bywa oszukanym. Jest to zaczepka i odwet wiekuisty, powszechny. Rzadki iest ten, coby nie był nigdy kuglarzem! Rzadki i ten, któregoby kuglarz nie wystroił kiedyś na dudka! Nayrzadszy ieszcze ten, ieżli się tylko znayduie, co nie iest nigdy ani kuglarzem ani dudkiem.

Obmowy powinien strzedz się naybardziéy oświecony, iest ona nayniegodnieysza iego, on bowiem powinien znać ludzi, wglądać w przyczyny ich słabości a nawet samego siebie ważyć z niemi: iest i naygorsza w ustach iego, bo maiąc zaufanie u słuchaiących, dalеko więcéy może szkodzić obmówionemu niż inny. Tak ufaiąc lekarstwu, bierzemy często truciznę, lubo gorszą, ów, mogąc dać lekarstwo, rozlewa truciznę. Za przykładem oświe-

conego ludzie iść zwykli, i błędy wnim postrzeżone wymawiaią gdy takie znayduią w sobie; a nie maiąc ich nawet, nietylko mogą ale zechcą ie naśladować; a cóż powszechnieyszém, co interesownieyszém dla ludzi pospolitych iak obmowa?

Powiedziano iuż wiele rzeczy dla użytku społeczeństwa, ale te przez natłok nowości zaginęły. Jeżeli więcéy na pożytek niżeli na sławę chcemy pracować, nieubiegaymy się za nowościami, a użyteczne prawdy przyprawiaymy różnym smakiem, iak lekarstwo podług gustu i choroby; stawiaymy ie w naypotrzebnieyszych mieyscach, iak przy drogach słupy milowe, okrzesuymy wszystko co ią zasłania, i chwytaymy się w skutkowaniu iéy okoliczności, iak maytek pożytkuie z stosownego wiatru do mieysca gdzie chce zawinąć.

Omyłki w druku.

W No. 8 Pamiętnika		Karta 430. wiersz 13 zamiast *Magnetyzmu* czytay *Magnatyzmu*
W No. 9	—	Karta 62. wiersz ostatni, zamiast *węglany* czytay *węglarzy*
—	—	Karta 97. wiersz 17. zamiast naprzód, czytay nagród.